N. 27. WARSZAWA d. 24 (Czerwca) 6 Lipca 1872 ROKU.

TYGODNIK MOD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15.— w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionéj agencji, przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Do . . .

Z blasków i zórz.
Z lilij i róż
Uplotę dzisiaj ci wianek,
Brylantów skry,
Uśmiech i łzy
W każdy przyniosę ci ranek.
Wsród kwiatków z gór
Korali sznur,
Niech pieści szyję twą białą:
Jak pochlebstw rój,
Niechaj śpiew mój,
Duszyczkę zajmie twą całą.
Ja błagam cię,
Pamiętaj mnie,
Choć możem niewart wspomnienia,
Nie śmiéj się już,
Ocząt nie mruż,
Gdy czytać będziesz me pienia.
Ja zimny głaz,
Ujrzałem raz
Ciebie aniołku skrzydlaty,
Wsród lilij, róż,
I kocham już...
Bo Cię uwielbiam nad światy.

Aleksander Messyng.

ZWYCZAJE TOWARZYSKIE
NA SYBERJI

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

(Dokończenie.)

Francuzki język który mało kto posiada uważanym jest tu za non plus ultra dobrego tonu, wykształcenia i smaku. W niektórych zakładach naukowych żeńskich jak np: w Krasnojarsku, Irkucku znajdują się córy Gallów, które znudzone piastowaniem godności bon w Rossji Européjskiej, przybyły na Syberyją ażeby odrazu zdobyć stanowisko nauczycielek. Takie przeflancowane w stepy północne egzemplarze wypełniają włożone na siebie obowiązki ucząc oddane im dla salonowego wykształcenia wychowanki. mnóstwa frazesów i oderwanych wyrazów, wymawianych z mocnym langwedockim lub burgundzkim akcentem. Im większą posiada pamięć uczennica tym więcéj włożono jéj w głowę rozmaitego kalibru urywków rozmowy, tak że po skończeniu kursu nauk, wychodzi na świat boży opatrzona mniejszym lub większym zapasem wokabuł, których znaczenia najczęściéj nierozumiejąc, używa na chybi trafi w rozmowie i przywłaszcza sobie tym sposobem palmę salonowego pierwszeństwa.

Matki a szczególniéj ojcowie nadzwyczajnie się pysznią francuczczyzną swoich córek, i w danych wypadkach usłyszawszy ów dzwięk tym dla nich przyjemniejszy im niezrozumialszy, nie są w stanie niczego odmówić tak wysoko wykształconém dziecióm.

Opowiadano mi że pewnego razu jedna panienka, córka wyższego urzędnika skończywszy pensyją pokochała bardzo niskie zajmującego stanowisko w hierarchij administracyjnej młodzieńca. Ojciec jéj przejęty ważnością zajmowanéj przez siebie posady, ani słyszeć nie chciał o małżeństwie nieodpowiadającem jego ambicyi i powziętym na przyszłość widokom; córka zaś jak to zwykle w podobnych wypadkach bywa, oblewała gorzkiemi łzami stracone nadzieje.

I byłaby tak długo oddawała się czarnej rozpaczy, gdyby jedna z jéj szkolnych przyjaciółek a zarazem i powiernica wzruszona tyle strasznem nieszczęściem, nieporadziła przygnębionej niepowodzeniem koleżance poprosić jeszcze Ojca o zezwolenie, ale tym razem w języku francuzkim. Uznawszy trafność téj rady, młoda dziewica stanęła przed dawcą swego życia w błagalnej postawie i zawołała z tragicznym gestem.

— "Du temps!„

Ojciec usłyszawszy miły dzwięk nadsekwańskiej mowy, odsunął na stronę urzędowe dokumenta, i wlepił wzrok w tyle mu zaszczytu przynoszące swojém wychowaniem dziecko, gdy tymczasem ona ciągnęła dalej rozdzierającym głosem:

—"Il fait beau, il ya du vent, il nège, il gêle, il pleut prenez votre parapluie et allez vous promener!„

—"Dobrze, dobrze kochana córko!„ zawołał rozczulony ojciec, ocierając łzę spływającą mu po licu— stanie się wszystko według twego życzenia. Idź za niego... daję wam moje rodzicielskie błogosławieństwo!

Poźniej zaś rozpowiadał znajomym:

— "Nigdybym nie był zezwolił na to małżeństwo, ale jak mnie, zaczęła prosić tak pięknie i to jeszcze po francuzku, nie miałem siły odmówić.

Do efemerycznych płodów dziewiętnastego wieku należy także tak zwana lwica. Ten typ urodził się w Paryżu przed dwudziestu kilkoma laty. Królował czas jakiś i ustąpił wreszcie miejsca postaci więcéj. tendencyonalnej, czerpiącej swój charakter w nowo pojawiających się ideach usamowolnienia płci żeńskiej

Emancypacyja kobiet, w powierzchownych nawet oznakach, nie mogła nigdy znaleść zastosowania wśród

obszarów północy, gdzie ludzie mało czytają, mniej jeszcze rezonują, i wcale niezajmują się społecznemi kwestijami. Miejsce emancypatek zastępują w Syberjiskiem towarzystwie przebrzmiałej sławy lwice. Oryginalna ta postać skarykaturowana miejscowemi wpływami, zajmuje ważne stanowisko w kronice mody, dobrego tonu i wykwintnego smaku podbiegunowych przestrzeni. Jest to zjawisko które na równi z zorzą północną, widzieć tylko można pod pewnym stopniem szerokości geograficznej.

Lwica (franticha) Syberyjska w niczem nie jest podobną do swego paryzkiego pierwotworu. Odrębne stosunki, wychowanie, wyobrażenia a nawet i klimat są powodem tej różnicy. Przedewszystkiem kobiety tych stron przywykłe od najmłodszych lat do krzątania się w pewném ograniczonem kółku, zachowują zawsze nawet po przyjęciu zewnętrznych cech wyżej przytoczonego typu, dawne swoje przywyknienia. Nie ganię tego bynajmniej zamiłowanie bowiem do pracy przynosi zaszczyt każdemu członkowi społeczeństwa, w jakiejkolwiek by on się sferze znajdował, ale połączenie niektórych prozaicznych zajęć domowego gospodarstwa z fantazjami ubioru, przesada w gestach i mowie, tworzy obraz dziwny, nienaturalny godny pędzla Hogarta lub ołówka Chama.

Ta sprzeczność na każdym kroku widzieć się daje. Promienie kuchennego ogniska, mają dla Syberjaczki niewysłowiony pociąg. W danej chwili gdy otoczona gośćmi, w paradnej atłasowej lub jedwabnej sukni, o długim ogonie uczuje potrzebę usmarzyć jakiego blina, porzuca towarzystwo i niezmieniając stroju oddaje się ulubionem zatrudnieniom. Tym sposobem zajęcia któreby biegła w swym fachu kucharka i żwawiej i lepiej uskuteczniła, przyprawia ją o stratę lub przynajmniej uszkodzenie kosztownego ubioru. Lubiąc nadewszystko kupowanie wiktuałów po targach, dopełnia zawsze tej czynności w pysznej i wspaniałej toalecie, wywołującej podziw i zachwycenie wszystkich bab wiejskich, wszystkich mużyków bazarnego placu. Sprzeczność jaka wynika z zespolenia tej żurnalowej postaci z przedmiotami zapełniającemi brudne targowisko Syberyjskiego miasteczka, tchnie nieporównanym komizmem. Niepodobna bez uśmiechu spojrzeć n a owe podbiegunowe zjawisko, trzymające w ręce pokrytéj paljowemi rękawiczkami baranią lub wołową pieczeń, lub studjujące przez lornetkę wszystkie niedostatki chudego prosięcia.

Lwica syberyjska konno nie jeździ, z pistoletu nie strzela, romansów nie czyta i pali tylko namiętnie papierosy, śpi większą część dnia, i gra w karty większą część nocy. Na nerwy nie choruje nigdy, lubi czasem popijać nalewkę, męża swego obawia się tylko wtenczas, gdy tenże powraca do domu w nietrzeźwym stanie, a rozgniewana używa wyrażeń grzeszących brakiem wszelkiéj estetyki. Czasami, lecz to nader rzadko, pragnie wyjść z właściwéj sobie sfery, i podnieść w rozmowie innego rodzaju kwestje, jak miejscowe ploteczki lub sąsiedzkie nieporozumienia. Wtedy tworzy się istny chaos. Mianowicie w czasie trwania wojny francuzko-niemieckiéj, kiedy cała płeć męzka zajęła się szczegółami téj morderczéj walki, i ona także pragnąc iść za ogólnym popędem, i pokazać że ją zajmuje polityka, jęła powtarzać słyszane przypadkowo nazwiska, ubarwiając je szczegółami dopasowanemi do nich na chybi trafi. Sam słyszałem opowiadane tym sposobem nader zajmujące fakta o spaleniu domu Mac-Machona, o walnéj bitwie jaką stoczył waleczny generał Thiers pod Strasburgiem, i o rozstrzelaniu przez prusaków zakorzeniałego rewolucjonisty Moldt'kego.

Wspomniawszy o niektórych zarysach charakteru i obyczajów północnéj elegantki, wypada nam jeszcze powrócić do zewnętrznych cech królującéj na Syberyi mody. Klimat, jak już wyżéj powiedziałem, wpływa także nie mało na przetworzenie zaczerpniętych z Europy wzorów. I to jest jedyną logiczną przyczyną, odstąpienia od przyjętéj w innych krajach normy. Pod tym stopniem szerokości geograficznéj gdzie po krótkotrwałem lecie następuje długa, straszna zima, wczasie któréj wszystko co żyje na świecie zmuszone jest walczyć z czterdziesto-stopniowym mrozem, i moda także musi pomimowolnie naginać się do praw przez naturę ustanowionych. Jak owad ulegający licznym przemianom, tak i dobrego tonu dama przy każdéj wycieczce swojej po za obręb domowych progów, zmienia swą postać, ale w odwrotnym zupełnie stosunku. Nagle z jaskrawego motyla fruwającego po ogrzanych dobrze pokojach i cieplejszéj jeszcze kuchni, przekształca się w okutaną futrami poczwarkę. Ujrzawszy w czasie mroźnego dnia na saniach syberyjską elegantkę, trudno czasami nawet rozeznać do jakiéj płci należy. Do koła szuby i futra, na głowie sobolowy męzki kołpak, czoło owiązane, policzki zakryte, usta schowane, czynią ją podobną do jakiéj niefortunnéj massy. Z pośrodka tego zbioru ochronnych środków, jeden nos tylko niby żyjący termometr, okazuje odmianą barw swoich stan temperatury.

Trudno zaiste pojąć przyjemności szlichtady przy podobnych warunkach klimatu, a jednakże jest to rozkosz za którą przepadają wszystkie bez wyjątku Syberyjaczki. Począwszy od młodego dziecka aż do zgrzybiałéj staruszki, każda kobieta do jakiejkolwiek by warstwy społeczeństwa należała, niezna nic milszego jak suwanie się po skrzystalizowanéj powierzchni śniegu. Nic nie widzi, nic nie słyszy: zmartwiała, skostniała, bezwładna nieledwie od zimna, nie opuszcza przecież żadnéj sposobności, dającéj możność ponowienia swoich wycieczek.

Źródłem podobnéj przyjemności która się staje prawdziwą katuszą, jest moda. Płeć piękna Syberyi naśladując petersburgskie i moskiewskie damy, a nie pomnąc że tam klimat jest nierównie łagodniejszym, pragnie koniecznie postępować w ich ślady. Pokazać swoje rysaki (najlichszy bowiem koń na Syberyi mianuje się rysakiem) swoją uprząż, swoje sobole, stanowi pierwszy powód do téj walki z nieprzyjaznym stanem powietrza: naśladownictwo i przywyknienie dopełniają reszty.

W użyciu futer nieodznaczają się tutejsze elegantki bynajmniéj wykształconym smakiem. Wprawdzie futro samo przez się nie jest ozdobą ale raczéj ochroną, przecież przez zręczne ich zastosowanie do innych części ubioru, można utworzyć pewną wdzięczną całość. Powłoki lisów tak zwanych czarnych czyli niebieskich, należą do najpiękniejszych okazów kuśnierskich na świecie: lekkie, puszyste, odznaczające się lśniącym połyskiem, łączą w sobie wszystkie zalety i szczególniejszym sposobem podwyższają białość płci blondynek. Otóż tutejsze damy jasno-włose i modrookie w ogóle, nie umieją korzystać z tych wspaniałych darów północnéj fauny. Żyjąc w ojczyźnie czarnego lisa, rzadko bardzo i to tylko wyjątkowo, pozwalają sobie na podbicie salopy tym cudownéj piękności produktem puszcz syberyjskich. Nie czynią tego z oszczędności, ale powodowane powszechną rutyną, która im nakazuje iść za ogólnym prądem. Wprawdzie sobole zdobiące zimowe ich ubranie, należą także do nader pięknych futer i po czarnych lisach drugie miejsce zajmują, ale szafowanie tą ozdobą stało się prawdziwém nadużyciem. Nie rzadko np. widzieć można suknie obszyte skrawkami sobolowéj skórki, chociaż podobny sposób upiększenia nie dodając ciepła, grzeszy zupełnym brakiem skuteczności w formie. Średniéj znowu zamożności kobiety używają bez wyjątku popielic, w które Syberja nadewszystko obfituje tak grzbietowych jak i podbrzusznych. Te ostatnie, koloru białego zepstrzone przyszytemi końcami czarnych ogonków, naśladują cokolwiek gronostaje. Kołnierze szub i salop popielicowe z jednym lub dwoma rzędami ogonków wiszących, jest niefortunniejszym jeszcze wymysłem miejscowéj mody.

W ogóle brak estetycznego poczucia sprawia, że pomimo bogactwa świetnych materjałów w jakie obfituje Syberja, zastosowanie ich do ubioru nieodpowiada wyobrażeniom przyjętym powszechnie w Europie. I nie może być inaczéj, dobry smak wyrobić się tylko może przez wzory; to co zawsze prawie mamy przed oczami, wrasta mimowolnie w myśl naszą i przetwarza nareszcie w osobiste poczucie. Jakkolwiek Syberyjskie damy wiedzą bardzo dobrze, że kolebka mody znajduje się po nad brzegami Sekwany, Szprei, Dunaju, a nawet prędzéj w okolicach Newy i Wisły, niż Irtyszu lub Jeniseja, widok narodowych kostiumów żyjących Tatarów, Tunguzów lub Mongołów, wywiera na nich większy nierównie wpływ, niżeli widok martwéj ryciny żurnalów.

Pragnąc ślepo naśladować drugie, przybierają same o tem niewiedząc cechy pierwszych, a jaskrawe barwy strojów inorodców, ich olbrzymie czapki, monstrualne futra dziwaczne obszycia sukien, stają się głównym źródłem do wytworzenia odrębnego zupełnie od reszty świata gustu. Oprócz tego kupcy miejscowi udając się dwa razy do roku na jarmarki Irbickie i Niżno—nowogrodzkie, powodują się w wyborze towaru swoim własnym smakiem, który jak to łatwo pojąć nie może być wyrobionym. Jedwabne i atłasowe materje przez nich przywożone, są zwykle rażących kolorów, szale o dziwnych deseniach, a kapelusiki oryginalnéj graniczącej ze smiesznością formy. Gdyby nawet wyżéj wymienione wpływy, nie oddziaływały mimowolnie na zatracenie wrodzonego każdéj kobiecie instynktu piękna, i tak zupełny brak stosownego wyboru, doprowadziłby do tego samego rezultatu. Kupująca wszędłszy do sklepu i nieznalazłszy tam nic odpowiadającego europejskiem wymaganiom, zmuszona jest zadawalniać się tém, co jéj podpadnie pod rękę i nabywać przedmioty jakieby w innych stronach nie znalazły nigdy zwolenników. Zarody estetyczne jeżeli istnieją, przygłuszone zostają zaraz na wstępie brakiem wszystkiego co może je podtrzymać, rozwinąć i utrwalić.

Przy podobnych warunkach moda, owe bożyszcze salonów europejskich, przybywszy w te odległe kraje, wystraszona mrozem, ziębnięta, na wpół obumarła, utraciwszy kolejno w czasie długiéj podróży wszystkie pierwotne cechy, niepoznaje sama siebie i jako ów kwiatek w rozkosznych uszczknięty ogrodach, a gnany na stepy złowrogiemi wichry, pozostawia w końcu z całéj swéj świetnéj przeszłości jedną tylko łodygę, tak i ona ogołocona z pierwotnych swych wdzięków, zdaje się mówić znającym ją w szczęśliwych czasach wielbicielom:

„Widzieliście mnie jaką tam byłam, patrzajcie teraz czem się tu stałam!„

Minusińsk (Jenisejska gubernia).

KILKA SŁÓW O PRZEKŁADACH

Z POWODU ARTYKUŁU

PANA STANISŁAWA NOWIŃSKIEGO

przez

Elizę Orzeszkową.

(Dokończenie).

Jakież zresztą są główne kwestje rozbierane w przeważnéj ilości dzieł zagranicznych? O czém w dziełach tych prawią i nauczają myśliciele naszego wieku? Oto o warunkach ekonomicznego bytu rozlicznych krajów, o znaczeniu i położeniu różnych klas w społeczeństwach, o stosunkach rodzinnych, o sposobach kształcenia młodych pokoleń, o sprowadzeniu sprawiedliwéj równowagi pomiędzy przywilejami obu płci w obec nauki i pracy, pożytecznéj fizycznie, udoskonalającéj moralnie? Cóż jest w tem wszystkiem takiego coby nas z drogi należnéj sprowadzić mogło? Nie sąż to pojęcia ogólno ludzkie, które prędzéj czy późniéj znajdą swój ostateczny wyraz i wejdą w praktykę we wszystkich stronach świata zmodyfikowane tylko według różnych właściwości krajów i plemion lecz w najgłębszéj swéj naturze jednostajne, w formach odmienne lecz z treścią tą samą? Szczęśliwa zaprawdę społeczność taka, która swobodnie i bez przeszkody probować może wszelkich pomysłów jakiemi natchnie ludzkość pragnienie ideału. Z prób tych wynika doświadczenie, ta gimnastyka moralna, która jak fizyczna daje zdrowie i siłę ciału a mądrość i siłę duchowi. My czynić tego nie możemy w zupełności, tworzenie instytucji publicznych, tych warsztatów na których wyrabia się doświadczenie a więc i dojrzałość społeczeństw, nie we wszystkich gałęziach działalności ludzkiéj jest w naszéj mocy. Ale nic przeszkodzić nie może pracy dokonywającéj się w głowach naszych, czynienia w ścianach domów naszych wszelkich prób i doświadczeń jakie w nich czynić się mogą. Być może iż ktokolwiek odpowie na to zapytanie: po co nam te prace wewnętrzne, po co nam te próby i doświadczenia? Czyż nie możemy i nie powinniśmy pozostać takimi jakimi jesteśmy? W odpowiedzi na to miałabym wielką ochotę położyć przed sobą co najmniéj dwadzieścia arkuszy papieru, i zebrawszy w pamięci wszystkie obrazy wyniesione z obserwacji społeczeństwa naszego, opisać na tych arkuszach ten stan niski i zatrważający, w jakim pogrążonym jest byt nasz materjalny, z powodu nie tylko już niezależnych od nas okoliczności, ale z braku zależnych od nas usiłowań, z braku pochodzącego przeważnie z nieznajomości najpierwszych prawideł ekonomicznych, ze ślepego trzymania się rutyny, i z niedbałego oglądania się na jutro. Następnie, pragnęłabym opisać te błędne wyobrażenia jakie panują u nas, o znaczeniu i wadze pewnych klas społeczeństwa, i prac przez te klasy pełnionych; nadto owe podtrzymywane temi błędnemi wyobrażeniami kastowe przesądy, koteryjne uprzedzenia, niesprawiedliwe wzgardy, niedorzeczne pychy, fałszywe wstydzenia się paraliżujące mnóstwo rąk, które nie chcą spełniać zajęć jakoby ich niegodnych. Usiłowałabym daléj stworzyć dokładny opis sposobów w jaki wychowujemy dzieci nasze, rządząc się w tem wychowaniu fałszywemi często i zgubnemi zasadami, najczęściéj zaś nie rządząc się żadnemi; opis młodego pokolenia nieotrzymującego w ścianach domowych tych zbawiennych wpływów, jakieby zmniejszać i równoważyć mogły niedostatki szkoły, podległego arbitralnemu kaprysowi ojców, którzy sami nie wiedzą co czynią albo psutego nerwową uczuciowością matek, które z uczuć swych same przed sobą nigdy sprawy nie zdają: opis potomstwa ludzi bogatych, wychowanego za ciepłym piecem rodzicielskich salonów, uczącego się zawczasu pogardzać, trwonić i próżnować, i dzieci ludzi ubogich zaniedbywanych fizycznie i moralnie w skutek niewiadomości o prawach rządzących fizycznym i moralnym bytem człowieka, nie uczonych niczego pożytecznego w skutek przesądów sprawiających wstręty poczuwane do oświaty i wstydzenia się prac uczciwych lecz skromnych.

Skreśliłabym nakoniec ten stan głębokiego pożałowania godny, w jakim zostają kobiety bogate, okrywane od dzieciństwa pokostem fałszywego blasku, usuwane od źródeł zdrowéj wiedzy i poważnych uczuć, mogących jedynie dać światło umysłowi, ogień sercu i stałość woli. Dałabym wreszcie obraz kobiet ubogich które wpadają w otchłanie nędzy i sprzedajności, najsroższych bolów i najgłębszych upadków dla tego, że ręce ich nie sposobne do niczego, głowy puste a wrota pracy dającéj byt fizyczny i zapewniający bezpieczeństwo godności i uczciwości moralnéj, zamknięte przed niemi tak wychowaniem jakie otrzymały, jak zwyczajami i przesądami społecznemi, których ofiarami padają. Bardzo żywą chęć uczuwałabym do opisania tego wszystkiego, i bardzo wielu innych jeszcze rzeczy do zestawienia cieniów ze światłami, i zmierzenia przewagi pierwszych nad drugiemi, do przekonania iż są w błędzie, optymistów utrzymujących, że wszystko dzieje się dobrze na tym dobrym świecie i pessymistów mniemających, że to co się dzieje źle, dziać się lepiej nie może. Ale gdybym puściła wodze memu żądaniu, musiałabym już koniecznie zboczyć do Kalkutty i nie prędko stanęłabym u kresu tego pisma.

Powiem już tedy to tylko, że tam gdzie brakuje mnóstwa środków rozsiewania oświaty, jedynym już prawie tylko zostają.... książki. Nie dać ich ogółowi, znaczyłoby usunąć odeń jedyny promień po którym może on jeszcze wspinać się ku słońcu. Myli się ten kto sądzi: że społeczność nasza środka tego nie przyjmie, że on na nią działania nie wywrze. I owszem, pochop do czytania wzrasta u nas w następstwie srogich katastrof przewracających z gruntu warunki egzystencji ogółu, piorunujących umysły i serca i wtrącających je na czas pewien w pozorną martwotę, gdyż podobne chwile odrętwienia mijają zwykle dość prędko, poczem społeczność zaczyna ruszać się myślą i uczuciami, poczuwać głód i pragnienie ku zaspokojeniu których żąda rzeczy pożywnych.

Owoż jeżeli wtedy wda się w sprawę kuratella, i pocznie sama pomiędzy pokarmami wybierać i przebierać, zdarzyć się łatwo może, iż smak jéj nie zgodzi się ze smakiem społeczności, a nie znajdując przyjemności i pożytku w podawanéj strawie, społeczność jadać wcale nie będzie i popadnie w osłabienie — będące zawsze następstwem nie dostatecznego odnawiania organizmu. Panowie wydawcy zamiast narzekać na lenistwo społeczności która czytać nie chce, niech zastanowią się raczéj nad tem, czy sami pełnią swe zadanie tak aby przynosiła ono zobopólne pożytki. O tem by także wiele, wiele powiedzieć można, ale czuję że znalazłam się znowu na drodze do Kalkuty. Nie mogę przecież nie nadmienić, że do małego u nas rozpostrzenienia się książek, przyczynia się w znacznéj części wysoka ich cena, sprowadzona znowu zbyteczną troskliwością o piękność i wykwint powierzchownéj ich postaci. Nigdy dobrze zrozumieć nie mogłam, do czego służyć mogą w wydaniach przeznaczonych dla ogółu, owe welinowe papiery, wymyślne druki, zgrabne co prawda lecz zwiększające koszta wydawnictwa formaty? Takie wykwintne i kosztowne wydania, potrzebne są może w pewnéj ilości dla ludzi bogatszych, którzy tworzą z nich pałacowe biblioteki, albo zdobią niémi stoły swych salonów, ale ludzi bogatych a szczególniéj takich, którzyby lubowali się w nabywaniu książek i tworzeniu księgozbiorów, jest u nas niewielu. Ogół nasz ubogi wydawać wiele nie może na najszlachetniejsze nawet cele, choćby nawet pragnął tego jak najbardziéj, sądzę więc, że papier szary lub biały, druk drobny lub bujny, format wykwintny lub prosty byłyby mu całkiem obojętne, byleby książka wydrukowaną była dość wyraźnie aby ją przeczytać można bez nadwyrężenia wzroku, i byleby nabycie jéj kosztowało tyle ile ogół wydać na nią jest w stanie. Zdaje mi się iż książki drukowane choćby na bibule a nie drogie, byłyby daleko więcéj rozkupywane jak te, które błyszczą najpiękniejszym welinem lecz potrzebują znacznego wydatku. Gdyby panowie wydawcy tę jeszcze *kwestję* chcieli wziąść pilnie pod uwagę, śmiem sądzić, że korzyść byłaby obustronną, publiczność posiadałaby więcéj książek, a sprzedającym je pozorna ujma poniesiona przez nizkość ceny, wynagrodziłaby się w dwójnasób zwiększoną massą sprzedanego towaru.

Kilka już tylko słów mam do dodania. Nie należy przed narodem zamykać drzwi świątła, aby nie wiedział on co się tam na szerokich przestrzeniach dzieje, bo robota to będzie próżna a nawet szkodliwa. Daremnie by kto zamknął drzwi na zamek i dla lepszego ich zawarowania, stanął sam plecami o nie oparty. Gromada to wielki człowiek, runie ku drzwiom z całą swą siłą, powali na ziemię stróża i patrzeć będzie, ale... patrzeć będzie przez dziurkę od klucza, takie zaś patrzenie, jak wiadomo każdemu, psuje wzrok, poniża charakter, a w dodatku krzywi wyobrażenia przedstawiające podglądane przedmioty częściowo tylko i chwilowo, w świetle niepewnem i zarysach niewyraźnych. Mnie się zdaje, że daleko jest łepiéj i rozsądniéj pootwierać przed narodem na oścież wszystkie drzwi jakich tylko otworzenie w naszej mocy. Niech wstępuje on w wielki obszar świata i rozgląda się po nim dowoli oczami szeroko otwartemi, niczem nieprzysłonionemi, niech patrzy na wszystko, słucha wszystkiego, bada, rozważa, chwali, gani, wierzy, przeczy, kocha, uwielbia.

W taki tylko sposób zabrzmią w nim pełnem życiem wszystkie struny rozumu i uczucia, w taki tylko sposób zrodzi się w nim duch rozbioru i krytyki ten wieczny i zawsze zwycięzki szermierz postępu, takim tylko sposobem nie popadnie on w zastój i martwotę, lecz szerokim oddechem chłonąc w pierś świeże podmuchy, wraz z niemi wchłonie w siebie te święte niepokoje, te wzniosłe żądze, tę niecierpliwą lecz zarazem wytrwałą energję z jakiemi ludzkość, w jeden snop łącząc wysiłki wszystkich wieków i ludów, powoli lecz stale, ze smutkiem nieraz lecz z nadzieją zawsze, dąży do ideału prawdy i szczęścia.

Korespondencja z Wiednia.

(Koncert Ryszarda Wagnera.—Wyprawa do bieguna północnego.—Posąg Franciszka Schuberta.—Teatra.—Statystyka i jéj doniosłość.—Czy kobiety mogą się poświęcać medycynie?—Kuchnia wspólna.—Ślub).

Tak dawno zaniedbałem obowiązku zdawania sprawy z objawów życia w Wiedniu, że już doprawdy nie wiem, jak nawiązać na nowo nić przed parą miesięcy przerwaną. O wszystkiem, co w czasie téj przerwy zaszło, doniosły już dawno inne pisma, a w ostatnim czasie nie stało się nic takiego, coby mogło zająć Czytelniczki naszego pisma. Zacznijmy od wypadku, który chociaż sięga jeszcze przeszłego miesiąca, zasługuje ze wszech miar na pierwszeństwo, tem bardziéj, że i w pamięci Wiedeńczyków utkwił zapewne silniéj niż inne. Mówię tu o sławnym koncercie głośnego w całych Niemczech kompozytora Ryszarda Wagnera, sławnym nietylko z wykonania, ale oraz i z tego, że przyniósł 20,000 guldenów czystego dochodu. Wszystkie miejsca były rozkupione na parę tygodni przed koncertem, chociaż ceny miejsc bardzo były wygórowane, płacono bowiem za krzesło 25 do 50 guldenów. Cały dochód ma być użyty na pokrycie w części kosztów koncertu, który Wagner w roku przyszłym ma dać w Niemczech, a który ma być czemś na wzór igrzysk olimpijskich, bo jak w tamtych cała Grecja, tak w tym całe Niemcy udział wziąść mają. Wiedeńczycy obsypali Wagnera tak szczodrze brawami i oklaskami, że sam mistrz zdumiał się i z pychą prawdziwie Jowiszową przyjmował wszystkie te oznaki uznania. Gdy go zaś zapytano, które z dzieł swoich chciałby słyszeć w operze, odpowiedział bez ogródki, że żadnego, bo w Wiedniu ani grać, ani śpiewać nie umieją. Pycha i nadętość prawdziwie teutońska.

Drugim wypadkiem, który w tym samym czasie wielce zajmował uwagę Wiedeńczyków, była przygotowująca się wyprawa podbiegunowa Juliusza Payera. Ale bo też wyprawa ta, jeżeli się powiedzie, okryje chwałą nietylko jéj dowódzcę, ale oraz i kraj, który mu dał środki do dokonania tak wielkiego, ważnego a zarazem tak trudnego przedsięwzięcia. Juliusz Payer wspólnie z Karolem Wejprechtem, już w roku zeszłym przedsiębrał wyprawę na morze biegunowe kosztem rządu austrjackiego, i zrobił w téj podróży niezmiernie ważne odkrycie, które dało powód do teraźniejszéj wyprawy.

Mianowicie odkrył, o czem dotąd nie wiedziano, że morze biegunowe od połowy Sierpnia do końca Września jest całkiem wolne od gór lodowych, zwykle go zalegających, i że zatem w czasie tym można być u bieguna północnego i przepływać bez przeszkody całe morze biegunowe. To oczyszczenie morza biegunowego z lodów następuje w ten sposób, ze prąd morski na wschodnim wybrzeżu Grenlandji, dwadzieścia do czterdzieści mil szeroki, wypędza kry od połowy Lipca do połowy Sierpnia częściowo. Odkrycie to, mające wielkie znaczenie dla geografii w ogólności, a zapewne także i dla handlu, obala wszystkie dotychczasowe hypotezy, któremi usiłowano usprawiedliwić bezskuteczność poprzednich wypraw do bieguna północnego. Celem ekspedycji Payera są badania geograficzne, magnetyczne, meteorologiczne, fizykalne itd. Cały kraj przyczynił się do zebrania funduszów na urządzenie wyprawy potrzebnych. Zebrano w drodze składek około 200,000 guldenów. Hrabia Hans Wilczek, zapewne potomek owego Wilczka, który w imieniu cesarza Leopolda prosił Sobieskiego o pomoc przeciwko Turkom, dał 30,000 guldenów i oprócz tego na własnym okręcie towarzyszy wyprawie dla złożenia na Nowej Ziemi zapasów. Główna pomoc odpłynęła 13 z. m. parowcem Tegetthoff z Boemerhafen i przepędzi pierwszą zimę na przylądku Czeliustin w Syberji. Następnego lata badać będzie środek morza polarnego a w trzecim lecie popłynie do cieśniny Beringa. Gdzie tylko znajdzie się miejsce sposobne, układane będą na górach piramidy z kamieni, wskazujące kierunek pochodu wyprawy a to dla zachowania jej śladu na wypadek, gdyby się w dalszym ciągu nie powiodła. Pod kamieniami złożone będą papiery, zawierające opis dotychczasowych odkryć i zdarzeń. Gdy już wszystko było do wyprawy przygotowane, urządzono w Wiedniu w pałacyku parku miejskiego, tak zwanym Cursalonie, wystawę zapasów i przyborów w podróż zabrać się mających i dochód z niej przeznaczono dla członków wyprawy, jeżeli szczęśliwie powrócą. Wystawa przedstawiała charakterystyczny, malowniczy obrez, ponieważ ozdobiono salę powypychanemi zwierzętami z okolic podbiegunowych, białemi niedźwiedziami, psami morskiemi i lisami polowemi a po ścianach rozwieszono obrazy, przedstawiające świat arktyczny.

Wystawę stanowiły rozmaite przedmioty: broń, kotwice, liny, bandery, sztandary, namioty, daléj kaftany flanelowe, kołdry, buty filcowe, garnki, wiosła, książki, wreszcie rozmaite wędliny, konserwy, suchary itd. Było tam także pięć psów olbrzymich, z których jeden już w roku zeszłym towarzyszył Payerowi w podobnéj wyprawie i ciągnął sanki.

Wystawę zwiedzał każdy, kto tylko był w parku, zebrał się też spory fundusik, który atoli byłby niezawodnie dwa razy większy, gdyby można było wstrzymać wyprawę a tem samem i rozebranie wystawy jeszcze o dwa tygodnie. Obecnie bowiem park miewa bez porównania, więcéj gości jak w każdym innym czasie. Wabikiem tym, ściągającym od pewnego czasu większą część publiczności wiedeńskiéj do parku miejskiego, jest wzniesiony tam świeżo posąg na cześć Franciszka Schuberta, słynnego kompozytora wiedeńskiego. Posąg ten zrobiony jest z białego marmuru przez tutejszego rzeźbiarza Kundtmanna i przedstawia Schuberta w rzeczywistéj wielkości, w postawie siedzącéj, wpół okrytego płaszczem i trzmającego jedną ręką otwartą księgę, na kolanach leżącą drugą. Głowa jest nieco podniesiona, jakby artysta przysłuchiwał się melodjom rodzącym się w duszy. Zwykłą rzeczy ludzkich koleją, publiczność więcéj dziś zwraca uwagi na posąg, niż ją zwracała na tego, którego posąg przedstawia. Przyczyną tego było głównie to, że Schubert żył za czasów Beethovena, obok którego pomniejsza gwiazda koniecznie zblednąć musiała. Schubert napisał dwanaście oper i operetek, sześć symfonii, wiele muzyk kościelnych, i mnóstwo pieśni światowych wielce melodyjnych, które przeszły w usta ludu i zalecają się siłą uczucia i poezji jak „Erlkönig" „Ständchen itd.

O ile przepełnionemi są wszystkie miejsca do przechadzki, o tyle znowu teatra coraz mniéj gości miewają. Mamy obecnie towarzystwo francuzkie i towarzystwo włoskie, ale jak jedno tak i drugie nie cieszy się szczególnem powodzeniem. W Burgtheater grano parę razy niewidzianą tu jeszcze tragedję Murada „Selim III", która przed rokiem nadzwyczajne zrobiła wrażenie w Temeswarze. Selim III jest to sułtan turecki, który wstąpił na tron 7 lutego 1789 po bracie swoim Abdalu Hamidzie i panował do 28 maja 1807. Miał on zamiar urządzić Turcję na sposób europejski, ale przeszkodził temu bunt janczarów, duchowieństwa i pospólstwa. Selim widząc grożące sobie niebezpieczeństwo, usiłował ułagodzić wzburzone namiętności prędką uległością, lecz przez to jeszcze bardziéj pogorszył swoją sprawę.

(d. n.)

Różne wiadomości.

* *Petersburgski Listok* donosi o niedawnem otwarciu w m. Pskowie szkoły rzemieślniczéj ziemskiéj, która mieści się przy szkole powiatowéj w oddzielnych oficynach i zostaje pod bezpośrednim dozorem nadzorcy szkoły p. Nilandra. W pomienionéj szkole uczą się teraz następujących rzemiosł: szewctwa, stolarstwa, kołodziejstwa, kowalstwa i ślusarstwa. Jest zamiar rozszerzenia szkoły, ale dotąd brakuje pomieszczenia, które zresztą rozprzestrzeniają przybudowując piętro na murowanym gmachu, w którym teraz mieszczą się kuźnia i ślusarnia. W szkole w każdym oddziale rzemiosł uczy się po 7 osób, a wszyscy uczniowie pracują. Nauczycielami są rzemieślnicy majstrowie ruscy, włościanie i mieszczanie; prowadzą oni interes tak pomyślnie, że szkoła ma możność płacenia lepszym majstrom po 65 rubli na miesiąc. Kuźnia naprawia powozy i wykonywa różne obstalunki dotyczące kowalstwa. Na podwórzu szkoły, ciągle stoją dorożki, wozy i inne rzeczy potrzebujące naprawy; w ślusarni ciągły jest ruch pilników i sztuk młotków. W ogólności każdy warsztat jest czynny. Uczniowie odziani są przyzwoicie w odpowiednie swemu położeniu suknie; utrzywani są dobrze i zostają ze swemi nauczycielami na stopie swobody, niemającéj żadnego podobieństwa do wiadoméj zależności terminatorów od majstrów. Przyszłość ich jest zabezpieczona przez odkładanie pewnéj kwoty z zarobków, która po wyjściu ze szkoły oddawana jest każdemu na początkowe zagospodarowanie. Do téj szkoły przyjmowane są na koszt funduszów ziemskich i miejskich wyłącznie dzieci ubogie, i nie mające przytułku, a ludzie zamożni pragnący umieścić swe dzieci w téj szkole, obowiązani są wnosić ustanowioną za nauczanie opłatę.

Poselstwo. Dnia 15 kwietnia odjechał z Taszkientu do Kaszgaru kapitan baron A. Kaulbars z dyplomatyczną misją do rządcy kraju Jakób-Beka. Razem z baronem Kaulbarsem udali się porucznik Szarnhorst, setnik Kołokolcow, topograf Starcew, p. Kolesników, mający polecenie naczelnika kraju zebrać najdokładniejsze wiadomosci o produkcji i handlu Ałtyszaru, i p. Paramonow, umocowany od kupców taszkientskich i od turkiestanskiego oddziału towarzystwa wspierania ruskiego przemysłu i handlu. Wysłanie poselstwa do Jakób-Beka wywołane zostało listem jego do jeneral-gubernatora i oświadczonem w temże liście życzeniem, zawarcia bliższych i przyjaznych stosunków z Rossją.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066*k*. Дозволено Цензурою Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód N. 27 r. 1872.

ALBINA.

STUDJUM POWIEŚCIOWE,

Z NOTATEK AUTORA

UŁOŻYŁ

JAN ZACHARJASIEWICZ.

(Dalszy ciąg.)

Ludzie złośliwi, którzy i na słońcu plamy widzą, opowiadali pod sekretem, że rola hrabiego Adolfa jest po prostu rolą najętą za pewne honorarium... On miał być konduktorem wszystkich burz i piorunów, które wysyłały niektóre kółka stołeczne, i szerokiemi barkami swemi zasłaniać szczęśliwego śmiertelnika, który w ukryciu takiem, w dwójnasób swego szczęścia używał.

Ponieważ więc hrabia Adolf za opinią Lowelasa, aczkolwiek nie bardzo znakomitą, z wielkim ferworem uganiał, a stosunki jego majątkowe nie kazały mu małych gratysek tytułem różnych honorowych pożyczek odrzucać, więc ci złośliwi ludzie co do podejrzeń swoich mieli z każdym dniem coraz więcej adeptów.

Sama bohaterka tych wniosków i podejrzeń nie wiele o nie się troszczyła.

Jak sobie powiedziała tak też i zrobiła.

Stanęła śmiało do otwartej wojny z opinią publiczną, chcąc własnym przykładem dać świadectwo możliwej walki o tak zwane odsądzenie kobiety od praw powszechnych.

Praw tych mniemanych używała w całem znaczeniu słowa. Paliła papierosy i cygara, powoziła kasztankami czystej angielskiej krwi, chodziła sama po wszystkich miejscach i o każdej porze, a nadewszystko pałała nienawiścią do nieprzejednanych tyranów rodu kobiecego, którzy od kobiety różnią się tylko wąsami i brodą.

Zagarnąwszy więc wszystkie prawa tych wąsatych uzurpatorów, niewyłączając nawet czasem i ubioru, w bezwzględne posiadanie, uroniła z nich niektóre jako małoznaczące, to jest prawo cichej a moralnej pracy, która przemija bez efektu, a której poświęca się nieraz całe życie, młodość i zdrowie!...

Mimo jednak tych małych niedokładności w rewindykacji praw i służebnictw—Kamilla nadała swemu małemu salonikowi wszelkie pozory areopagu kobiecego co do kwestji społecznych.

Zgromadziła w koło siebie luźne kobiety, które nie mogły lub nie chciały stworzyć dla siebie małego ogniska swoich czynności.

Niektóre z nich należały do tragicznego zastępu starych panien, tak często poniewieranych w bezmyślnych komedjach i powieściach, przez niedowarzonych autorów.

Zastęp ten mógł słusznie z otwartą raną stanąć przed trybunałem z pozwą, żądającą rachunku wszystkich łez i cierpień.... ale korzystniej może byłoby zbadać przyczynę tego staropanieńskiego sieroctwa, które może ukrywa się wewnątrz samego „powodu"?...

Drugi szereg składał się z podobnych do Kamilli kobiet, które niezrozumiane i niepojęte porzuciły mężów swoich, aby im w drodze do wyśnionych ideałów nie przeszkadzały!...

Trzeci szereg wchodził tam nieśmiało i z bojaźnią. Były to kobiety, które jeszcze mężów swoich nie porzuciły, ale widocznie do tego wzdychały. Trudności materjalne stały na przeszkodzie, a dla usunięcia nie było na ten raz żadnego sposobu. Spodziewały się one, że przy walce o emancypację kobiety znajdą nie również środki do urzeczywistnienia tajemnych ich zamiarów. Tymczasem przyjmowały z rezygnacją wiadomość o istnieniu mężów, a czasami nawet, zapewne ze względów dyplomatycznych, obsypywały ich najczulszemi karesami, osobliwie po sprawieniu nowych sukien i kapelusików.

Takie towarzystwo zbierało się co tygodnia pod przewodnictwem Kamilli i obradowało nad tem, aby cały świat z gruntu przetworzyć.

Wnioski Kamilli na owych wieczorkach były nadzwyczajnej doniosłości.

Zrazu była za zupełnem unieważnieniem sakramentu małżeństwa. Utrzymywała że instytucja małżeństwa jest pierwszym powodem niewolnictwa. Prócz tego zabija ona wyższe rozkosze wyobraźni, któremi bawi się każdy, swego jutra nie świadom.

W zapale walki wypowiedziała nawet, że serce kobiece podobne jest do roli, na której choćby najpiękniejsza pszenica musi w końcu skarłowacieć, jeśli żadnej odmiany zboża nie będzie.

W dowód tego zdania przytaczała przykłady historycznych kobiet, które na sposób rolnego gospodarstwa, sercem gospodarowały i do późnego wieku wszystkie wdzięki młodości zachowały, co miało dowodzić, że podobne gospodarstwo zgadza się z naturą kobiety.

Jaki przykład odstraszający stawiały znane z towarzystwa kobiety, które zamknąwszy się w ciasnych ramach obowiązków, postarzały się wcześnie i całe życie swoje skwasiły drobnostkami.

Większość towarzystwa uznała słuszność wypowiedzianych zasad, ale uznała oraz za rzecz niemożliwą ze względu zastarzałych przesądów, zasady te wprowadzić już dzisiaj w życie.

Na razie więc przyjęto instytucje małżeństwa, ale wyrzeczono oraz potrzebę ułatwienia rozwodów.

W myśl tej uchwały, postanowiły niektóre mężatki napisać *anonim* szereg powieści, któreby gwałtowną potrzebę rozwodu przedstawiać miały.

Obok tego głównego tematu grupowały się inne skromniejsze tematy posiedzeń wieczorowych. Tematy te były nawet rzeczywistej wartości. Mówiono o stworzeniu pola pracy dla kobiety, jako też i nauki, którаby ją przynajmniej pod względem estetycznym na równi z wąsatymi uzurpatorami stawiała.

Zapomniano jednak rozprawiać o potrzebie w powszechności dobrych obyczajów, i oszczędności w ubiorach, których brak jest powodem, że instytucja małżeństwa nie dla każdego jest upragnionem Eldorado!

Areopag przy ulicy marszałkowskiej nie widział tych drobnych szczegółów sytuacji. On z wysokości orlej patrzał na kwestję kobiecą, rysował plany olbrzymie, czuł niepowściągnioną rozkosz w górnych frazesach, układając stylem kwiecistym wiekopomny pozew przeciw wąsatym uzurpatorom.

Kamilla była duszą owych planów nowatorskich. Niewyczerpana w projektach postanowiła założyć bank kobiecy, orkiestrę, giełdę, towarzystwa emisyjne i stowarzyszenie pożywcze, to jest konsumujące zagraniczne wyroby toalety. Tkaniny jedwabiu, lnu i bawełny, koronki brabanckie, aksamit utrechtski, miały być z pierwszych fabryk po cenach fabrycznych sprowadzane etc. etc.

Wszystkie te plany i planiki rodziły się i dojrzewały w gorącej głowie kobiety, która całemu światu rękawicę rzuciła i do ostatniej kropli krwi na wydarte kobietom prawa walczyć chciała...!

Pan Awit poszedł wcale inną drogą.

Zamiast przenieść czynności swoje na pole ogólnych potrzeb, chciał się zamknąć w jak najciaśniejszej skorupce, majętnego człowieka.

W tym celu nabył na odległej ulicy miasta stary budynek i zaczął go przebudowywać na wygodne mieszkanko. Sprowadził inżynierów, rozmierzał stare mury i ogródek przytykający, i poczynił przygotowania, aby na stare samotne lata swoje, stworzyć sobie w ustroniu świata przybytek pokoju.

Czy pan Awit robił to w przystępie melancholii, czy obudziły się w nim zachcenia sybaryckie, czy też miał jakie inne, spekulacyjne w tem wyrachowanie, o tem trudno było coś pewnego wiedzieć!

Albina nie zmieniła ani trybu życia, ani bladoróżowej cery na twarzy. Uśmiechała się pogodnie jak dawniej, zajmowała się wieczorami, teatrem, koncertami, dawała w swoim domu na korzyść ubogich przedstawienia z żywych obrazów, a dla lekkiego podrażnienia nerwów, robiła od czasu do czasu w służbie towarzystwa dobroczynności, romantyczne wycieczki po biednych dzielnicach miasta za wyszukaniem nędzy wyjątkowej.

Pan Karol obsypywał żonę jak zawsze najwyszukańszemi niespodziankami, sprowadzał dla niej najkosztowniejsze materje i przy każdej sposobności okazywał światu, jak wielce o żonę swoją jest troskliwy.

Ludzie patrzący na tę młodą parę zazdrościli jej szczęścia, a kobiety unosiły się nad szczęściem Albiny.

Ze względów na opinję ludzką nie odwiedzała Albina Kamilli, ale pozostała zawsze przyjaciółką i gdzie tylko mogła, broniła zawsze dobrej sławy biednej separatki.

Tak upłynęło kilka miesięcy.

XXIV.

Z końcem maja zaczęło w stolicy przycichać życie i rozrywki salonowe. Rozkwitające drzewa i ciepłe promienie słońca wabiły mieszkańców miasta na zielone kobierce wiejskich zaciszy.

Układano plany letnich wycieczek, spierano się o wygody i zabawy tych i owych wód zagranicznych.

W tym czasie wypadł jakoś ostatni wieczorek u państwa Karolów, na który byłem zaproszony.

Na wieczorku tym była Albina prześlicznie ubrana. Miała suknię słomianego koloru z czarnem ubraniem.

Włosy podniesione do góry, spadały z greckiego węzła w bujnych splotach na łabędzią szyję. W ogóle cały strój przypominał owe cudowne stroje *à la Watteau.*

Mimo tak korzystnego stroju widziałem teraz w Albinie jakąś zmianę.

Trudno było orzec, na czem ta zmiana właściwie zależała. Zdaje się, że ani twarz nie była bledszą, ani oczy nie przyćmiły się ową mgłą złowieszczą, która jest wskazówką niewidoméj, wewnętrznéj choroby—mimo to było coś w téj twarzy, było coś w tem spojrzaniu nie tak donośnem jak dawniéj, było coś w ruchach co tę zmianę rzeczywiście potwierdzało.

Patrzałem na nią długi czas, rozmawiałem z nią o różnych przedmiotach, które ją bliżéj obchodzić mogły, nic jednak nie dostrzegłem, coby na powód téj zmiany wskazać mogło. Nawet jéj głos, czysty dawniéj jak metal, miał teraz dźwięk struny przeciągnionéj.

Zrazu mniemałem, że niektóre podejrzenia opinii publicznéj, tyczące się dzisiejszych funduszów Kamilli, doszły do jéj uszu i sprawiają jéj ukryte zmartwienia. Przekonałem się atoli, że położenie Kamilli i jéj stosunek z światem bynajmniéj na tę zmianę nie wpływały. Żartowała nawet z podobnych podejrzeń, czasem gdy była w dobrym humorze prześladowała męża temiż podejrzeniami, ale na serjo nigdy o tem ani słowa nie wyrzekła. Szczerze i otwarcie powiadała, że zachowanie się męża po za domem nic ją nie obchodzi, byle tylko nie turbowało to stosunków towarzyskich.

Potem mniemałem, że może wspomnienia pierwszéj młodości, gdy była jeszcze Mirandą, odżyły w jéj pamięci i teraz upiorową twarzą straszą ją śród zabaw światowych—ale wkrótce i w tym względzie przekonałem się, że podobne mniemanie byłoby mylne.

Wreszcie uwierzyłem, że cierpienie jéj mogło być cierpieniem czysto fizycznem, chociaż to nie było bardzo prawdopodobnem.

— Pani zapewnie byłaś cierpiącą w tych dniach rzekłem nawiasowo w rozmowie, tak mi się przynajmniéj wydaje.

— Nie panie, odpowiedziała żywo, czuję się zupełnie zdrową i nic mi w tych dniach nie było!... Czy pan widzisz jaką zmianę we mnie?

— Widzę lekką przezroczystą chmurkę cierpienia.

Albina poszła w rozkosznych podskokach do zwierciadła, i uśmiechnęła się do swego sobowtóra.

— Pan dzisiaj koniecznie we mnie coś widzieć pragniesz, rzekła z czarującym wyrazem na twarzy, ale to się panu tylko tak wydaje. Powiadają, że czasem chore oko widzi wszędzie samych słabych, dodała z zalotnym uśmiechem i pogodą na czole.

— Być może, że moje oko jest chore, odpowiedziałem z lekką irrytacją, tyle bowiem chorób widzę wkoło siebie...

— Ach to bardzo smutno! odparła załamując ręce, bo jeżeli pan chorem okiem na nas patrzeć będziesz, jakże nas odmalujesz?...

Powiedziawszy to roześmiała się rozkosznie, podała mi drobną rączkę i mówiła daléj:

— Naszym obowiązkiem jest zatem, abyś pan czyli oko pana ozdrowiało, inaczéj będziesz pan wszystko czarno widział! A oko może tylko ozdrowieć na rozkosznych kobiercach natury, wśród aromatu drzew i kwiatów, ślizgając się po błękitnych falach jeziora!... Wszystkiego tego jest pod dostatkiem w Sosnowéj, dokąd za parę dni wyjeżdżamy. Stacja kolei żelaznéj zaledwie o pół milki, a za parę godzin jazdy parą jesteś pan u nas!... Czy pacjent zaufa swemu lekarzowi?..

— Pani chcesz być lekarką mego oka?

— Tylko pan przyjedź, a postaramy się o skuteczne lekarstwa.

Ktoś nas w téj chwili rozdzielił.

—Czy jesteś pani mego zdania, rzekłem do Aspazji która w téj chwili nadpłynęła, że pani Albina dzisiaj jakoś inaczéj wygląda.

— Spostrzegam to samo od kilku dni, odpowiedziała Aspazja w nieuniknionéj sukni zielonéj, ale to mnie wcale nie zadziwia. Życie niektórych ludzi podobne jest do twarzy różowanéj. Zrazu używamy bardzo mało różu, i cieszymy się, że twarz nasza tyle ma uroku. Z biegiem lat powiększamy porcję różu i bielidła, późniéj tynkujemy twarz jak wapnem, a w końcu, gdy już i to niepomoże, żałujemy żeśmy różu używały! To jednak jest już za późno, bo twarz dostała zmarszczków i porozpadała się jak skóra na słoniu!... Tak mści się natura, gdy ją sztuką zastąpić chcemy!..

Chciałem właśnie z Aspazją daléj rozmowę prowadzić, w nadziei, że w téj rozmowie poruszę kilka ciekawych dla mnie przedmiotów, ale Aspazja jakby myśli moje widziała, zwróciła się do jakiejś jejmości z długim ogonem, aby jéj coś nie bardzo zachwycającego o tym ogonie powiedzieć.

Słyszałem tylko, że wymawiała słowa: Darwin, małpa i ogony, z czego zagadnięta jejmość bardzo rozkosznie się śmiała.

XXV.

Czerwcowe słońce rozpaliło tym razem na piękne granitowe kamienie stolicy, i tumany suchego pyłu toczyły się po całem Krakowskiem Przedmieściu.

W tym skwarze tropikowym przypomniałem sobie, że Albina zapraszała mnie do Sosnowéj.

Postanowiłem tam na kilka dni pojechać.

Oprócz pragnienia świeżego powietrza miałem jeszcze ukryte powody do téj wycieczki.

Chciałem najprzód po kilku tygodniach widzieć Albinę i coś o jéj losach się dowiedzieć, powtóre chciałem na miejscu dziecinnych jéj wspomnień przypomnieć nawiasem niektóre rzeczy, które się do tego miejsca wiązały.

Zdawało mi się, że rozmowa w takim razie wypadłaby zupełnie inaczéj, niżeli w salonie przy Nowym-świecie śród rozlicznych wrażeń wielkomiastowych.

Plany wycieczki do Sosnowéj, owéj „Jedlnéj" w „wizerunku" nieboszczyka, dojrzewały coraz więcéj. Wreszcie stały się rzeczywistością.

Pan Karol, który często do stolicy w różnych interesach przyjeżdżał, wszedł raz do mnie jak się wyraził z rozkazu żony i póty mnie turbował, póki podróżnego tłomoczka spakować nie kazałem.

Za kilka godzin byliśmy już w Sosnowéj.

Sosnowa miała położenie bardzo malownicze. Poczynając się na pięknéj równinie przypierała drugim końcem do szeregu małych wzgórzy.

Ogród przy dłuższéj dzierżawie tegoż majątku ucierpiał wiele, mimo to udało się staraniem skrzętnego ogrodnika wiele rzeczy ponaprawiać a ubytki cienistemi krzewami pozasłaniać.

Poznałem jeszcze ową aleę cienistą, którą nieboszczyk tyle razy wspominał, nawet były ślady téj ścieżki, którą skradał się ongi do swojéj Mirandy...

Jakże mi wszystko teraz stanęło przed oczyma!..

A Albina?

Albina przyjęła mnie serdecznie jak dawno niewidzianego brata. Wypytywała o stolicę, o znajomych, o najdrobniejsze szczególiki. Wszystko bawiło ją, o wszystkiem wiedzieć chciała!..

Była teraz jeszcze bardziéj zmienioną.

Na jéj twarzy blado-różowéj widziałem jakieś dziwne ślady ubytku sił...

Wieś, świeże powietrze, zmiana życia wszystko to nic nie pomogło!

Coś nurtowało teraz widocznie w tem pięknem ciele i powoli przyciskało je do ziemi...

— Jakże pani sprzyja świeże powietrze? zapytałem smutny tem co widziałem.

— O wybornie! odpowiedziała żywo Albina, czy pan tego nie widzisz?

— Użyłem może złéj formy zapytania!

— Możesz się pan poprawić—*je vous donne quelques minutes de grace!*

— Sądzę że wpływu wsi w pierwszych kilku tygodniach dobrze ocenić nie można. Zmiana każda życia z początku nie wywiera dobrego skutku!

— Pan wracasz zawsze do swego.

— Chcę być szczerym i otwartym.

— Ach mój Boże! Pan mnie zastraszasz!

Albina wstała z fotelu i poszła do zwierciadła.

— Nie wiem co pan chcesz! Nie zmieniłam się ani na jotę. Przecież starość tak nagle nie przychodzi!

— Uchowaj Boże! podjąłem szybko mając na uwadze że mówię do młodéj pięknéj kobiety — o starości tutaj i mowy być nie może! Jeżeli o jakiéj zmianie wspomniałem, to miałem tylko na myśli owe subtelne odcienia usposobienia duchowego, które organizma nerwowe tak łatwo zdradzają.

— Pan coś wmawiasz we mnie... ale panu taki podstęp wcale się nie uda. Widzę, że na serjo trzeba się zająć kuracją pana, bo inaczéj pewnego pięknego poranku będziesz pan wkoło siebie wszystko koszlawe i garbate widział!

Przyrzekłem że będę bardzo potulnym pacjentem, powiedziałem jeszcze rozgniewanéj młodej kobiecie jakiś zwyczajny komplemencik, i rozmowa przeszła na inny przedmiot.

Albina wszystko co robiła, lubiła robić z planem naprzód powziętym.

Czy to wieczorek na Nowym-świecie, czy jakie zebranie w celu czynności dobroczynnych, czy podróż rozrywkowa, wszystko odbywało się u niej według naprzód ułożonego programu.

Zarywało to trochę na manierę owych festynów dworskich lub zjazdów monarszych, w których wszystko jest naprzód ułożone, cały ceremoniał zapytań i odpowiedzi. Występujący aktorowie powtórzą tylko wyuczone role swoje.

To życie naprzód obmyślane i ułożone, nie miało może téj żywej poezji, która wypływa z różnych niespodzianych zwrotów, nie miało może téj świeżości i tego uroku, jaki ma bieg żywéj wody o któréj nie można naprzód wiedzieć jak i którędy popłynie — ale ujęte w pewne formy tworzyło często bardzo ładne chociaż sztuczne kaskady i kunsztowne jeziora.

Wyjeżdżając na wieś ułożyła sobie Albina cały obraz tego wiejskiego życia i starannie go wykonała.

Przedewszystkiem chciała się na téj wsi otoczyć wspomnieniem młodości.

Z tych wspomnień młodości mało jéj teraz pozostało.

Najprzód odszukała i sprowadziła starą francuzkę, która tutaj była jéj nauczycielką, a o któréj tak często w swoim „wizerunku" wspominał nieboszczyk.

Była to stara brzydka, otyła francuzka. Sprawiała wrażenie nieprzyjemne kobiety, która prócz dobrego jadła i miękkiego fotelu nic innego na świecie nie pragnie. Twarz jéj była czerwona jak piwonia, policzki i usta rozdęte grubemi warstwami tłuszczu.

Do tego okazu wspomnień dziecinnych przyłączyła się jako istny kontrast, stara, chuda wyżółkła szambelanowa która z Petersburga przyjechała, aby wsi używać.

Innych wspomnień jako to starego pułkownika i jego ucznia już nie stało!

Sród tego towarzystwa dziwnie odbijała Albina.

Gdy ją widziałem siedzącą między francuzką a szambelanową, zdawało mi się że widzę Józefa egipskiego śród obrazowych postaci jego wieszczego snu, o siedmiu urodzajnych i siedmiu głodnych latach!

W takiem towarzystwie miałem przepędzić dni kilka.

Albina umiała te dni różną rozrywką urozmaicić.

Najprzód zwiedziliśmy pieszo wszystkie zakątki ogrodu i jego urocze ustronia.

Szliśmy aleą cienistą, którą z opisu nieboszczyka tak dobrze znałem! Zdawało mi się nawet, że poznaję tę ławkę na której ojciec Mirandy z szambelanową układał przyszły program jéj życia...

Przypomniałem sobie każde słowo tego programu i patrzałem na Albinę, czy ten program ją uszczęśliwił, jak tego sobie życzył nieboszczyk pan Manswet..

Zaginając z głównéj alei w boczną cienistą ścieżkę, ujrzałem na korze lipy głęboko wycięte i szeroką blizną zarosłe litery: Miranda!

Zatrzymałem się przy tym napisie.

—Czy pan myślisz, że to runy starożytne? ze śmiechem zapytała Albina.

— Nie pani, odpowiedziałem żartobliwie, ale myślę własnie nad tem, jak głęboko musiał czuć potrzebę tego szekspirowskiego imienia ten nieznajomy rytownik, jeżeli te litery tak głęboko wyrył..

Albina spojrzała na francuzkę i obiedwie zaczęły się śmiać!

— To nieboszczyk pułkownik tak mnie nazywał! ozwała się po chwili Albina!

— *C'est vrais*! odpowiedziała zanosząc się od śmiechu tłusta francuzka.

— Z czegoż nauczycielka pani tak serdecznie się śmieje? zapytałem, czy może tylko dla konkokcji?

— To są dawne dziecinne wspomnienia, o których przed chwilą mówiłyśmy z sobą, odpowiedziała Albina.

— Muszą być nader śmieszne te wspomnienia?

— Przynajmniej pocieszne mają epizody!

— Biedne to szekspirowskie imię, jeżeli tylko tak śmieszne zostawiło po sobie wspomnienie!

— *Eh! Monsieur que voulez-vous*? zagadnęła tłusta francuzka i zaczęła się smiać się jeszcze przeraźliwiéj, niedokończywszy tego co powiedzieć chciała.

— Przejdźmy do innych partji ogrodu, rzekła Albina i przestała się smiać.

Wszyscy szliśmy w milczeniu dalej.

Na drugi dzień ułożono wycieczkę do stawów i przejażdżkę po wodzie.

Dzień był trochę pochmurny, słońce skryło się za mgły. Powietrze zatem nie było gorące.

Zaraz po sniadaniu udaliśmy się do stawów.

Na stawie był bacik z wygodnem siedzeniem i mała łódka.

Albina była fantastycznie ubrana na pół z męzka. Miała kurtkę marynarską i okrągły słomkowy kapelusik męzki. Kurtka była przepasana czerwonym fałdzistym pasem, który spadał końcami aż do kolan.

— Będę rotmanem! rzekła skacząc do łódki a pan jeźli się nie lękasz siądziesz razem ze mną.

Tłusta francuzka cieszyła się z tego projektu, utrzymując że na baciku będzie więcéj miejsca i bezpieczeństwa bez nas.

Zajęliśmy wszyscy miejsca.

Na maléj łódce w jednym końcu stanęła Albina w malowniczym ubiorze marynarza angielskiego z wiosłem w ręku, na drugim ja zająłem stanowisko.

Po kilku uderzeniach wioseł byliśmy już daleko od brzegu. Woda była cicha, bieg łódki nie walczył z żadną falą.

Pozostały za nami bacik kręcił się pod wiosłem pana Karola i niezdarnego służącego, który usiłowania swego pana wstecznym ruchem paraliżował.

Z początku śmieliśmy się z nieudolnego sterownika, smieliśmy się wraz z tłustą francuzką, któréj głos przeraźliwy wcale nieestetyczny odbijał się o wysepki sitowia i trzciny... potem zginął nam bacik z oczu za wysoką ścianą trzciny, w którą teraz szybkim biegiem cały się zanurzył!

Myśmy popłynęli dalej na otwartą wodę.

Albina trochę zmęczona położyła wiosło i usiadła na ławce.

— Zapewne pieścisz się pani teraz wpomnieniami najpierwszéj młodości, ozwałem się po niejakiem milczeniu.

— Prawda! odpowiedziała Albina, myślę o tem jak nieraz po tym stawie uganialiśmy na łódce!

— Mówisz pani: uganialiśmy!

— Ach! Jak pan jesteś na wszystko ciekawy!.... Tym razem nie mam nic szczególnego dla pana!... Myślałam o pewnym bardzo młodym towarzyszu moim, który będąc dzieckiem bawił się ze mną.

— Być może że on na lipie tam wyciął to imię Miranda! Zdaje mi się, że stare ręce pułkownika nie dosięgłyby nożem tak głęboko!

— Być może! z uśmiechem odpowiedziała Albina.

— W takim razie wspomnienie takie zawsze jest miłe!

— Pan sobie to źle tłomaczysz!

— Trzymam się tylko zbyt ogólnych wniosków!

— Cóż pan z moich wspomnień wnosisz?

— Że patrącają one o stronę serdeczną!

— Ależ panie! Ja byłam dzieckiem, a on był małym chłopczykiem!

— I cóż się z téj dziecinnéj sympatji daléj stało?

— To co się zawsze dzieje. Wyrośliśmy z tych dziecinnych złudzeń, że światem naszym może być tylko ogród Sosnowéj i błękitny pokoik pałacu!

— Widzę, żeś pani była na tropie pewnéj poezji!

— A tak!... poezji sielankowéj!

— Dla czego pani używasz tonu szyderczego?

— Szyderczego?... bynajmniej. Ale są rzeczy, o których przecież na serjo mówić nie można!

— Co pani do tych rzeczy zaliczasz?

— Pewnego rodzaju... chorobliwą poezję!

— Naprzykład?

— Naprzykład..... „chatka w lesie"!

— Jeżeli pani z „chatki w lesie" bierzesz miarę poezji, to za to gniewam się na panią. Syrokomla w tym pięknym poemaciku swoim więcéj zdaje się szydzić z poezji Henryka niżeli z światowych zasad Marji—bo poezją tam przyprowadza — do *absurdum*! Do poezji nie należy bynajmniéj karmić się śpiewem słowików i poić się wonią kwiatów.... życie rzeczywiste ma swoje konieczne potrzeby, którym zadość uczynić potrzeba—poezja to nie jest codzienny chleb, ale przyprawa tego chleba!...

— Ja pojmuję tylko jedną poezję—która stwarza się rzeczywistemi środkami, to jest pieniędzmi, chociaż same pieniądze nie są nigdy poezją....

— Ze stanowiska pani można dojść łatwo i do téj zasady.

— Pan na prawdę zaczynasz być—chorym!

— Spowiadam się z mojéj choroby przed lekarką, która obiecała mnie uleczyć.

— Mów pan dalej!

— Co się stało z owym chłopczykiem, który wycinał na korze drzew imię Mirandy?

— Mógłby panu służyć za odstraszający przykład poetyckiéj propagandy!.... Stał się z niego dziwny fantazista... zmarnował życie i umarł!

— Umarł!

— Widziałeś pan przecież jego wdowę!... Czyż był rozum, aby wybrać sobie taką żonę?.. Byliśmy razem u niéj na ulicy książęcéj....

Umilkłem. Dziwne myśli tłoczyły się w mojéj głowie.

— Jakiż miał powód do takiego nierozważnego kroku? zapytałem po chwili.

— Powód?.... odpowiedziała powoli Albina—powód?... dziwna fantazja i nic więcéj!

Tutaj z poza ściany gęstego szuwaru wypłynął na nas bacik z tłustą francuzką, któréj śmiech przeraźliwy przerwał dalszą naszą rozmowę.

Już było blisko północy, gdyśmy od herbaty rozeszli się na odpoczynek.

Przypadkowym sposobem ulokowano mnie w owym błękitnym pokoiku, którego drzwi na ogród wychodziły, a w którym ongi młody Czesław tak heroicznie bronić chciał Mirandy przed cyganem.

Usiadłem w fotelu i puściłem wodze wyobraźni.

Przypomniałem sobie, że tak samo siedziałem ongi w mojem mieszkaniu w stolicy, gdy owe spirytystyczne widma przemykały się przed memi oczyma....

I powtórzyłem sobie wszystko w wyobraźni co wtedy niby widziałem!

Z kolei przyszedłem na Albinę.

Żywo przypomniała się mojéj pamięci ówczesna postać, z włosami rozpuszczonemi, ze łzami w oczach....

Słyszałem prawie jéj słowa, gdy z cicha wyszepnęła: Jestem najnieszczęśliwszą z kobiet!...

Od tego czasu patrzałem prawie rok cały na tę kobietę i nigdy nie widziałem jéj nieszczęśliwą!...

Czy to była gra wyobraźni czy sen złudny? Czy może w kobiecie téj mieszkają dwie istoty, z których jedna drugiéj nie zna?...

Siedziałem w fotelu zwróconym do drzwi szklannych ogrodu. Lampka paliła się w drugim rogu pokoju.

Księżyc oświetlał ogród fantastycznie. Grupy drzew i krzewów rzucały długie, ruchome cienie, bo wiatr poruszał ich wierzchołki i konary.

Te ruchome cienia dziwnie drażniły moją wyobraźnię.

Zdawało mi się, że wspomnienia nieboszczyka przesuwają się po tych miejscach ulubionych... że ten wiatr kołyszący się na gałęziach, to może dusza jego, któréj za przeciągnione struny życia kazano tutaj pokutować i patrzyć się, jak wielce różni się rzeczywistość od chorobliwéj sentymentalności!...

Ale któż winien téj jego chorobliwéj sentymentalności?.... pytałem znowu siebie, chcąc obżałowanego bronić....

Przez drzwi szklanne widziałem także ową cienistą ulicę, o któréj nieboszczyk tyle miał wspomnień!

Patrzałem czas niejakiś w te ciemne czeluście... i sam nie wiedziałem teraz, czy się łudzę, czy śnię tylko....

Na ciemnem tle alei zarysowała się nagle jakaś biała, fantastyczna postać....

(d. c. n.)

MARZENIA GILBERTY

OPOWIADANIE

Amadeusza Acharda.

(Dalszy ciąg.)

dkrycie tego nowego uczucia we własnem sercu nie zmieniło w niczem jego obejścia z Gilbertą, wcale go też nie zasmuciło. Któż wie czy rozkwit owéj jesiennéj miłości, nie dodawał nawet pewnego ożywienia i uroku rozrywkom, które już stawały mu się jednostajnemi. Zwiedzając w towarzystwie kuzynki ów Paryż tak dobrze mu znany, pan de Porny poniekąd nowym go znajdował. Robili we troje nieustanne wycieczki po różnych częściach miasta, korzystając z pięknéj pory roku. Zima upłynęła już była i świeża majowa zieloność zdobiła drzewa miejskich ogrodów. W kilka dni po owem drobnem zdarzeniu które dało panu de Porny sposobność zajrzenia w głąb własnego serca, szedł on w towarzystwie pani de Villepreux i Gilberty cienistą ulicą Madryckiego bulwaru. Mrok już zapadał. Z okien wytwornéj restauracji przed którą przechodził, wybiegały światła smugi padające na zieloną murawę, i głośne śmiechy ztamtąd się rozlegały. Gilberta spojrzała w stronę gdzie tak było wesoło. W téj właśnie chwili, w oprawie otwartego okna ukazała się wysmukła postać męszczyzny, którą od razu poznała. Roger trzymał w ręku kieliszek, do ust go podnosząc.

— Twoje zdrowie. zawołał i wychylił go do dna!

Pan de Porny uczuł lekkie drżenie ręki, którą pani de Villepreux opierała na jego ramieniu. Spojrzał w stronę w którą były zwrócone oczy Gilberty, nie było już widać w oknie Rogera; ale w jego miejscu stała tam zgrabna postać kobieca, któréj drobne rysy i jasne kędzierzowate włosy, wyraźnie się odznaczały przy światłości gazu.

— Idźmy daléj—rzekł przyspieszając kroku.

— Jak się nazywa ta kobieta? spytała Gilberta.

— Cóż to panią może obchodzić?

— Chcę to wiedzieć.

— Dziwne zachcenie! Na cóż się pani przyda wiedzieć nazwisko osoby, któréj nigdy w życiu nie spotkasz?

— Zdała mi się ładną i dla tego o nią spytałam. O ile sobie przypominam, twarz tę już gdzieś widziałam... podobno kiedyś na wsi... na drodze, w powozie.

— Być to bardzo może, zimę ona spędza w Paryżu, w lecie odbywa różne wędrówki, a wszystko razem djabłu na pociechę.

— Jakże się tedy zowie?

— Panna Pertuis.

— I któż to taki?

— Kto? osóbka posiadająca języczek bardzo wyprawny, trzydzieści latek, niejedną przywarę, włoski rudawe i dosyć ładne brylanty. Nie jedną piękną fortunę schrupały już jéj ząbki.

— I taka kobieta bywa kochaną?

— Niekoniecznie, ale ma wielkie powodzenie bardzo jest w modzie.

Gilberta spuściła woalkę na twarz. Nogi jéj drżały i zaledwie unieść ją mogły. Widzieć Rogera z podobną istotą! Tak, to była jedna z owych kobiet które go wtedy z sobą zabrały... ta sama, i od tak dawna!

Znagła, nazwisko prawie zapomniane wróciło jéj na pamięć i rzekła, głosem niby spokojnym, usiłując stłumić łkania, któremi pierś jéj wzbierała.

— Zdawało mi się że gdzieś widziałam tę kobietę, teraz sobie przypominam że spotkałam w pewnym domu niejaką panią de Geniac, trochę do niéj podobną.

— Panią de Géniac zawołał zdziwiony pan de Porny; zkąd mogłaś pani słyszeć o niéj, a tem bardziéj gdzieś ją mogła napotkać?

— Było to na wsi, przyjechała z jakąś swoją znajomą na wieczór do pani de Varèze, mieszkającéj w naszem sąsiedztwie.

— O! potrafiła się ona dawniéj wkręcać do najporządniejszych nawet domów. Ale co teraz, to już nie grywa komedji...

— Jechała wtedy do jakichś wód Pirenejskich?

— A dojechała do ładnego apartamenciku na włoskim bulwarze, gdzie obecnie bawi się doniszczaniem do szczętu syna zacnéj bardzo rodziny. Biedny chłopak goni już ostatkami; szkoda go naprawdę ale któż mu winien? Powinien znać się przecie od dawna na takich farbowanych lisach.

Serce Gilberty uderzało gwałtownie w jéj piersi.

— O kim że pan mówisz? spytała stłumionym głosem.

— O wnuku téj właśnie osoby do domu któréj pani de Géniac potrafiła się kiedyś wszrubować. Prawdopodobnie, spłaca jéj dziś dług gościnności, doprowadzając jéj spadkobiercę do kija i do torby. Za jakie parę miesięcy, dokończy pewnie swego dzieła.

Gilberta przyśpieszyła kroku, uciekając od wesołych śmiechów których odgłosy ją ścigały, ale nogi jéj zdawały się ciężkie jak ołów. Nie rozumiała dokładnie tego co usłyszała przed chwilą; czuła tylko że wielkie jakieś nieszczęście na nią spadło. Widząc cięźki jéj smutek, pan de Porny rzekł.

— Żal mi żem ci to wszystko opowiedział, kochana kuzynko.

— I owszem, lepiéj to może dla mnie, odrzekła, radabym tylko aby więcéj nie było o tem mowy pomiędzy nami.

Wsiadłszy do powozu, oparła głowę o poduszki i zamknęła oczy, mówiąc że się czuła bardzo zmęczoną, ale przez powiek zasłonę, widziała ciągle zalotny uśmiech i jasne włosy panny Pertuis.

Przez całą noc, dreszcze i żary gorączki dręczyły ją na przemian. Nie śpiąc miała różne przywidzenia jak gdyby była w malignie. Potrzebowała całego wysiłku woli, żeby się im nie dać owładnąć i zachować przytomność. Po tych bezładnych rojeniach następował płacz rzewny.

— O moje złote marzenia! gdzieżeście się podziały? wołała z rozpaczą.

Z powrotem świtu, siły jéj wróciły, zawezwane wolą która zawsze musiała być zwycięzką. Widząc niepokój w oczach wchodzącéj do jéj pokoju matki, znalazła dla niéj swobodny uśmiech i zgodziła się nawet z pozorną chęcią na spędzenie wieczoru w którymś z bulwarowych teatrów, gdzie właśnie miano nową sztukę wystawiać. Głowa o mało jéj nie pękała od bólu. Chcąc znużeniem pokonać wewnętrzny niepokój, spędziła większą część dnia na różnych wycieczkach po mieście.

Wieczorem, zmęczona nad wszelki wyraz, ale niestrudzona w walce jaką z sobą toczyła, pojechała z matką i kuzynem do teatru. Przedstawienie zaczęte już było od godziny, kiedy znajdująca się naprzeciw loża dotąd pusta, otworzyła się z hałasem. Zanim Gilberta spojrzała na twarz wchodzącéj kobiety, już ją przeczuciem była odgadła. Ta sama to była wiotka kibić, tonąca w powodzi koronek, te same drobne rysy, też włosy złotawo rudawe, okrążające czoło tysiącem loczków figlarnie porozrzucanych. Nowo przybyła pochyliła się naprzód nad poręczą loży, przesyłając pierwszym rzędom krzeseł kilka uśmiechów i lekkich skinień głową; przez chwil parę, dała zwróconym ku niéj lornetkom rozpatrzyć dokładnie wdzięczne zarysy postaci i szczegóły wytwornego stroju, czerpiąc zarazem z eleganckiéj torebki z cukierkami ładną obnażoną rączką, i odgarniając niesforne promyki włosów drażniące jéj brwi i skronie. W każdym jéj ruchu była sztuka tak wykończona, że nie wprawnemu oku niepodobna jéj było dosztrzedz, tyle tam było pozornéj prostoty. Rozpatrzywszy się po sali usiadła wreszcie, zwracając twarz uśmiechniętą ku młodemu człowiekowi. który wszedł za nią. Był to Roger.

Gilberta zakryła chustką usta, powstrzymując wybuch płaczu którym pierś jéj wzbierała. Tłumione łkanie dławiło jéj oddech, serce o mało nie pękało od gwałtownych uderzeń. Pod pozorem żywego zajęcia się sztuką pozostała w zupełnem milczeniu, cofnąwszy się nieco w głąb loży. Ztamtąd mogła widzieć wszystko, sama będąc półcieniem osłoniona. Pomiędzy aktami, kilku mężczyzn odwiedzało lożę przeciwległą; zdawali się lepiej znać pannę Pertuis niżeli Rogera, rozmawiali z nią poufale, nie zdejmując kapelusza z głowy. Ona odpowiadała im śmiejąc się i mizdrząc, znajdując ciągle cukierki i częstując niemi swych gości. Roger tymczasem milczał, przygryzając gałkę od laski którą w ręku trzymał. Rozpacz ogarniała Gilbertą. Czyż podobna było uczynić wybór bardziéj poniżający? Mógłże ów człowiek wyrzec się do tego stopnia wytwornych upodobań które w nim tyle ceniła? Więc dobrowolnie stał się chyba głuchym i niewidomym... Alež ona Gilberta tak mocno tem oburzona, czyliż nie to samo czyniła? Jakże nazwać tę wytrwałą jéj miłość, jeśli nie uporczywem zaślepieniem? Była chwila w któréj o mało nie wybuchła głośnym płaczem, ale i tą razą potrafiła pozostać panią siebie.

Nie wyszła z loży aż po zapadnięciu kurtyny, zaczem widziała Rogera podającego ramię pannie Pertuis, osłaniającego jéj ramiona białym kaszmirowym burnusem. Gdy odeszli w towarzystwie kilku młodych ludzi, cisnących się w około pięknéj zalotnicy, Gilberta powstała z miejsca i poszła w milczeniu za odpływającym tłumem. Nogi chwiały się pod nią, wszystkich sił potrzebowała dobywać, żeby się na nich utrzymać. Gdy wchodziła pod wystawę wyjścia, śnieżnéj białości burnus mignął przed jéj oczami pod żywem oświetleniem gazu; owinięta nim kobieta wskoczyła lekko do powozu którego drzwiczki otwierał groom elegancko ubrany; obok niéj zajął miejsce Roger i po chwili wszystko zniknęło w tłumie zapełniającym bulwary.

Przez chwilę, Gilberta postała w miejscu, blada i nieruchoma jak posąg z marmuru. Matka dotknęła z lekka jéj ręki, wtedy dopiero poszła za nią z machinalnem posłuszeństwem.

W powozie pan de Porny przypatrywał się ukradkiem Gilbercie z wyrazem zakłopotania. Siedziała w głąb zasunięta, milcząca i jakby na wpół martwa. Czasem, niby bezwiednie, przesuwała rękę po czole, potem znowu zapadała w toż samo osłupienie. Gdy powóz stanął na miejscu, spojrzała w koło siebie jakby ze snu zbudzona, i napotykając niespokojne wejrzenie pana de Porny, rzekła mu z posępnym uśmiechem:

— Proszę mi przebaczyć, cierpię trochę w téj chwili.

— Nie trochę, ale bardzo, odpowiedział półgłosem...

Znalazłszy się sam na ulicy, po wejściu pań do domu, pan de Porny tupnął nogą z gniewem.

— Ha! więc to on! rzekł do siebie. Piękna mi sprawa! panna de Villepreux rywalką panny Pertuis!...

IX.

Nazajutrz z rana, stary kawaler wybrał się dość wcześnie w odwiedziny do swych kuzynek. Na samym wstępie, pani de Villepreux rzekła do niego.

— Chciałam właśnie po ciebie posłać, kochany kuzynie. Jestem dosyć niespokojna o Gilbertę. W nocy miała silną gorączkę i nawet trochę majaczyła. To mię bardzo strwożyło, gdyż wiem ile jest w stanie przenieść. Teraz zdaje się być cokolwiek zdrowszą; może ją zechcesz odwiedzić.

Posłuszny temu wezwaniu, pan de Porny udał się do sąsiedniego pokoju, mocniej wzruszony niż sam to przed sobą przyznawał. Zastał leżącą na kanapie Gilbertę, bladą, z gorączkowym blaskiem w spojrzeniu.

— Czekałam twego przybycia, kochany kuzynie, rzekła—mam z tobą do pomówienia.

— Wiem o wszystkiem, Gilberto,—odpowiedział łagodnie, biorąc w swe dłonie drobną i rozpaloną rączkę zwieszającą się z kanapy. Kochasz Rogera tyle, ile cię ja kocham.

Żywy rumieniec zalał w jednej chwili jej lica.

— Tak jest—dodał—wyrzekłem to słowo i nie cofam go bo wyrzekłem prawdę. Jest to może niedorzecznością kochać w moim wieku, wtedy gdy siwizna przyprusza już szronem moją głowę; jednak uczucie to istnieje. Nie mniej przecież, potrafię pozostać wiernym jak dotąd przyjacielem Gilberto, i radbym cię przekonać, że nie ma niczego na co bym się nie zdobył w celu stania się tobie pomocą lub podporą.

— Więc mogę od dnia dzisiejszego wystawić cię w tym względzie na próbę kochany kuzynie?

— Bez wątpienia—gotów jestem ją wytrzymać. Chcesz zapewne abym poszedł do niego? dodał z uśmiechem.

— Zgadłeś kochany kuzynie. Czy zechcesz to dla mnie uczynić?

— Posłusznym jestem tobie sługą. Powiedz mi tylko z czem mię do niego posyłasz?

— Przyrzekłam nie odstąpić go nigdy; tem mniej zaś w upadku. Serce moje przeczuwa, że dziś mu grozi największe niebezpieczeństwo; sumienie woła że czas go ratować. Muszę z nim się zobaczyć; pisać zaś nie chcę. Wstrętną mi jest myśl, że nie jego tylko oczy czytałyby list mój. Bądź mi w tym razie pośrednikiem, kochany kuzynie i proś go odemnie żeby tu był jutro.

— Jakto? zaraz jutro?

— Nie lękaj się o mnie; przychodzę już do siebie po pierwszem wstrząśnieniu. Jutro będę całkiem panią siebie; jestem tego pewną, bo znam własne siły.

Pan de Porny nie uznając za potrzebne przedłażać rozmowę tak przykrą dla Gilberty, począł mówić o czem innem, i rozerwawszy nieco swą kuzynkę lekkim dowcipem, który posiadał w wysokim stopniu, pożegnał ją po nie długim czasie, obiecując zdać tegoż wieczoru sprawę z danego mu zlecenia.

Właśnie w dniu onym odbywały się wyścigi na równinach la Marche. Pan de Porny znał nadto obowiązki wesołego świata paryzkiego, aby mógł wątpić o obecności panny Pertuis na tej dorocznej uroczystości. Udał się więc na pole wyścigowe, zamiast szukać w domu Rogera i tam go znalazł w istocie. Wieczorem obiecał Gilbercie odwiedziny pana de Varèze na dzień następny.

— Rozmawiałem z nim dosyć długo, dodał; usiłowałem ze szczerą chęcią odszukać w nim człowieka godnego bohaterskich usiłowań jakie czynisz aby go ocalić. Z żalem muszę jednak, wyznać że doznałem w tym względzie przykrego zawodu. Jest w panu de Varèze niemało dobroci, ale sama tylko dobroć nie czyni mężczyzny człowiekiem.

— Wiem o tem aż nadto, z tem wszystkiem...kocham go!

— Znam nazbyt dobrze siłę owego argumentu, abym probował z nim walczyć. Kochaj go więc i nadal Gilberto, i niech ci Bóg będzie pomocą na ciernistej drodze którą obrałaś.

— Tegoż samego wieczoru, pani de Villepreux w rozmowie z córką, wspomniała znowu o panu de Very, napomykając że rada była by widywać go czasem u siebie.

— Jutro ma tu być pan de Varèrze, droga matko odrzekła Gilberta całując jej rękę.

Dnia następnego, powitała Rogera z twarzą już spokojną i noszącą cechę męztwa w którą duszę swą była uzbroiła. Wziąwszy go za rękę, wyszła z nim do ogródka należącego do mieszkania i tam, patrząc mu odważnie w oczy, rzekła pewnym głosem.

— Wiesz Rogerze, że z tobą mam zwyczaj bywać zawsze szczerą i iść prosto do celu;—powiem ci zatem bez ogródek, dla czego chciałam zobaczyć się z tobą Oto byłam wczoraj w teatrze Gymnase.

— A!...czy tak? rzekł nieco zmięszany.

Potem dodał z lekkim odcieniem goryczy:

— Dziwne jakieś zrządzenie prowadzi cię zawsze tam gdzie ja jestem!

Tak jest w istocie, i dla tego właśnie wierzę, że wiążąc moje życie z twojem, ulegam tajemniczym jakimś wpływom, których słuchać powinnam. Z miejsca które zajmowałam, patrzałam na ciebie przez cały wieczór. Nie potrzebuję dodawać ile ucierpiałam widząc cię w podobnem towarzystwie...

Wewnętrzne upokorzenie Rogera, wybuchło mimowolnie złośliwością.

— W czem że tak złem było owo towarzystwo? spytał szyderczo. Cóż się w niem tobie nie podobało? Czy twarz czy ubranie? W każdym razie, pierwsza była śliczna, a drugie wychodziło od najpierwszej w Paryżu modniarki.

— Nie będę z tobą o tem rozprawiać; znasz się na tych rzeczach daleko lepiej odemnie. Ale może potrafimy porozmawiać z sobą nieco poważniej—a także nieco przyjaźniej;—tak jak to dawniej bywało. Czy pamiętasz Rogerze, co ci wtedy mówiłam?

— Pamiętam wszystko dokładnie i powiem ci znowu: młodość ma swoje prawa.

— Sądzę że praw tych użyłeś już aż do zbytku. Czas ci wreszcie stać się rozsądnym. Nie zbywaj mię uśmiechem, którego szczerości nie wierzę, tak samo jak nie wierzę twemu zniecierpliwieniu. Raz jeden w życiu odezwałeś się do mnie głosem i słowami w których był ów człowiek szukany w tobie przezemnie bez ustanku. Chwila owa związała mię na wieki z tobą: nie jest ani w twojej ani w mojej mocy nic w tym względzie odmienić. Tą samą dziś jestem, jaką byłam gdy pod starym kasztanem z tobą rozmawiałam. I znowu ci powtarzam: miej litość nad sobą!

— W jakiż to sposób rozumiesz? spytał wyniośle.

— Oczy Gilberty zaszły łzami.

— Rozumiem twe położenie, rzekła, jak je może rozumieć kobieta której marzenia inną ci przyszłość obiecywały.

— Marzenia Gilberty!...szepnął z pogardliwym uśmiechem.

— Nie mów o nich z lekceważeniem, Rogerze, odparła podnosząc z dumą czoło, bo jeśli mam jaką wartość, im tylko ją zawdzięczam...

Zamilkła i głosem w którego powadze przebijały tkliwe brzmienia, dodała.

— Raz jeszcze podaję ci rękę,—weź ją Rogerze. Kiedyś, może jej zażądasz a wtedy, któż wie czy ci jej nie odmówię.

— Ho! ho! zawołał z trzpiotowatą przechwałką.

Lekki rumieniec wystąpił na blade lica Gilberty.

— Zaklinam cię, rzekła, abyś mię na podobną nigdy nie wystawił próbę.

Na tem zakończyła się ich rozmowa. Roger pożegnał Gilbertę bardzo z niej, a raczej z siebie samego niezadowolony. Z tem wszystkiem w ciągu dni następnych, powrócił kilka razy do domu pani de Villepreux, a nawet spędził w nim parę wieczorów. Lekka ta zmiana w jego nawyknieniach dodawała nieco otuchy Gilbercie.

Przemyślając nieustannie nad sposobami zdobycia silniejszego wpływu nad Rogerem, wpadała ona na coraz inne pomysły i coraz nowe napotykała wątpliwości. Umysł to był silnie i wszechstronnie wykształcony, ale dusza tchnąca dziecinną prostotą. Nieraz Gilberta zapytywała siebie z niepokojem, czy w rozmowach z Rogerem nie odstręczała go od siebie zbytkiem powagi i surowości? Wszakże inne kobiety zdobywały wszechwładzę łagodnym powabem którym się otaczały? Czemuż by i ona nie miała tego sposobu sprobować? Wiedziała że jest ładną, słyszała to już nieraz w Niederbrühle od swych towarzyszek nie należałoż jej wystąpić do walki zbrojną we wrodzone wdzięki, uwydatnione urokiem stroju i wesołej swobody?

Myśl ta, nabierając w jej umyśle coraz więcej siły, rzuciła weń pewien zamęt samą swą obecnością, tak jak wystarcza upadek drobnego listka na zmącenie przezroczystej wody ze źródła wytryskającej. Gilberta potrafiła jednak pokonać przykre wrażenie, jakie jej sprawiało użycie środków tak tuzinkowych i postanowiwszy niczego nie zaniedbać dla osiągnienia zamierzonego celu, poczęła stopniowo przymuszać siebie do większego zajęcia strojem i światowemi rozrywkami. Usiłowała w nie wciągnąć za sobą Rogera, ale jej się to nie bardzo udawało; w prostocie swej niewinnej, nie wiedziała że dla niego sama jej obecność zmieniała cechę zabaw, które w innem towarzystwie wielce by mu były pożądanemi, tak dalece swoboda rozrzuconego życia które prowadził, znarowiła była jego upodobania.

W owej porze, Roger dzielił większą część swego czasu pomiędzy dwie kobiety z któremi nie wiązało go wszakże żadne inne uczucie jak siła nawyknienia. Jedna z nich, panna Pertuis, była po trochu dramatyczną artystką, pani de Geniac, ta sama za którą wybrał się był kiedyś z domu babki, nie przyznawała się bynajmniej do należności jej obywatelstwa w pół świecie i przeciwnie usiłowała dowieść dystyngowanem obejściem, że była osobą całkiem dobrego tonu.

Co stanowi jedną z cech najdziwaczniejszych owego świata w którym Roger marnował swą młodość, to że nikt tam nie doświadcza na prawdę uczuć któremi się przechwala, ani doznaje namiętności, którym nieraz całe mienie poświęca. Niedorzeczności i szaleństwa jakie się tam popełniają, mają po prostu za powód ułatwiające je sposobności, próżność i zły przykład, który wywołując naśladownictwo, kusi do przesadzania przewowzorów. Nic tam nie zapuszcza głębszych korzeni; wszystko na powierzchni duszy i serca się odbywa. Roger żył w tym świecie jak w nim żyli inni, i z niemi po tej samej zstępował pochyłości.

X.

Gdy tak coraz głębiej w owe mętne tonie zapadał pan de Varèze, cóż się tymczasem działo z Gilbertą? Czekała, i z każdym dniem oczekiwanie cięższem

i smutniejszem dla niéj się stawało. Widywała zawsze Rogera ale coraz rzadsze i krótsze bywały jego odwiedziny. Zdawało się jakby chorobliwy jakiś niepokój gnał go z miejsca na miejsce, lub myśl uprzykrzona nie dawała mu nigdzie odpocząć. W rozmowie bywał roztargniony i śpieszno mu zawsze było odejść. Duszę Gilberty coraz posępniejsza zalegała pomroka; już i walczyć dłużéj nie miała odwagi, myśli pełne goryczy ją nawiedzały. Gdyby jéj przyszło upadać w szlachetnych zapasach z namiętnością godną jéj współzawodnictwa, mniéj byłaby cierpiała, ale owo nieustanne wydzieranie resztek serca Rogera związkom których hańbę odgadywała, było boleścią nie do zniesienia. Martwe odrętwienie zajmowało w niéj miejsce dawnéj wiary w własną siłę i w potęgę czystego uczucia; już tylko dumne poczucie obowiązku dotrzymania obietnicy podtrzymywało ją cokolwiek, wśród ogólnego rozbicia wszystkich jéj nadziei. Dawne jéj marzenia odlatywały jedne za drugiemi, jak jaskółki przepadając pośród mgły jesiennéj. Widok jéj przygnębienia sprawiał dotkliwy smutek pani de Villepreux. Jeśli kiedy Gilberta napotkała wzrok jéj łzami zamglony, całowała czule jéj ręce i mówiła.

— Uspokój się, droga matko. Powiedz sobie że to jest po prostu choroba i że minie jak choroba.

Pewnego poranku, przyniesiono jéj list od Rogera. Otworzyła go, sądząc że w nim być musi mowa o jakiemś zleceniu, które mu dała dnia poprzedniego, i spokojnie czytać poczęła. Ale znagła, żywy rumieniec na twarz jéj wystąpił i zaraz potem zbladła jak ściana. List zaczynał się od następujących wyrazów: „Najdroższa moja, nie widziałem cię wczoraj przez dzień cały; dzisiaj zaledwie usta twoje mogły mi powiedzieć że mię zawsze kochasz.... Jakże mi był długim i ciężkim ów czas spędzony bez ciebie! Gdy z tobą jestem, jeden twój uśmiech w całości mi dzień zapełnia!...

Przeczytała aż jednym tchem, nie mogąc jeszcze zrozumieć... W tem, w oczach jéj się zaćmiło, błysk wewnętrzny rozjaśnił wszystko, znękana padła w krzesło prawie bez czucia, prawie owiana chłodem grobowym.

Po chwili, wrażenie bólu wróciło jej przytomność. List wypadł z rąk jéj i leżał otwarty na ziemi; serce przyśpieszonem biciem o mało piersi nie rozsadzało. Gdy znalazła wreszcie siłę wziąść w ręce ów papier na którym własny wyrok wyczytała, skreślony płomiennemi zgłoskami, włożyła go napRzód w kopertę, ale potem zmieniając zamiar, rzekła do siebie.

— Nie, muszę przeczytać do końca. Będzie to rozpalone żelazo którem się rana może wypali.

Czytała więc dalej, czasem zasłaniając na chwilę rękami oczy, czasem odczytując ustępy niektóre. Serce jéj raz biło gwałtownie, raz znowu zatrzymywało znagła swe uderzenia. Znękana, bez tchu, bez sił prawie, jakby po długiéj i męczącej podróży, doszła wreszcie do końca. Straszliwy zamęt panował w jej duszy, trwoga w nim przemagała. Jakto? więc istniały kobiety do których można było w ten sposób przemawiać, kobiety którym świat wszelkiej czci odmawiał i którym mężczyzni odmawiali wszelkiego szacunku,—i te kobiety bywały kochane! Boże wielki! czemże więc była miłość, jeśli się ona mogła tyle poniżać? Oczy jej padły znowu na list który w ręku trzymała i przypomnienie pewnych wyrażeń wywołało rumieniec na jej lica. Namiętność przemawiała tam najjaskrawszym swym językiem, wszelako tchnienie prawdy nie ożywiało tych słów płomiennych. Poczucie to zwiększyło cierpienie Gilberty. Możnaż było wyrzekać podobne wyrazy, jeśli z wnętrza duszy nie wychodziły, nie byłże to czyn niegodny?

Przejęta oburzeniem i zgrozą, już miała list w ogień wrzucić, kiedy w tem, zatrzymała się znagła i rzekła do siebie.

— Nie uczynię tego, schowam starannie to pismo, aby mi było w danym razie tarczą przeciw mnie saméj.

Przy śniadaniu, matka spostrzegła zmianę w jej twarzy i spytała o powody dziwnego stanu w jakim ją widziała. Gilberta nie zataiła przed nią prawdy.

— Sądzę, rzekła pani de Villepreux, że tą razą rana jaką ci zadał nie da się uleczyć.

— Odjedziemy do La Manière skoro tylko zechcesz droga matko, odrzekła Gilberta.

Powróciła do rodzinnéj siedziby w smutnéj porze jesiennéj. Wszystko tam było w zgodzie z wewnętrznem jej usposobieniem, posępny spokój przyrody łagodził poniekąd cierpienia téj duszy głęboko rozżalonéj, lecz broniącéj wytrwale każdéj cząstki z siebie przeciw ciosom złéj doli. Lubiła patrzeć na lasy z liści ogołocone, na mgły włóczące po ziemi szare swe całuny, na chmury przebiegające po niebie zmieniając co chwila kształty i na białe płatki śniegu zaściełające ciszą opustoszałe pola i łąki. Od pierwszéj chwili powróciła do dawnych zajęć, jakby nic ich nie było przerwało. Pewnego dnia, zasiadając do fortepianu po powrocie ze szkółki, rzekła do matki.

— Jest to po prostu karta do wydarcia z dziejów mojego życia.

Widząc ją tak spokojną, pani de Villepreux coraz więcéj dręczona obawą zostawienia kiedyś córki bez opieki na świecie, uczyniła znowu wzmiankę o dawniejszych dla niéj zamiarach zamężcia, do których czas było jeszcze powrócić.

— Zostaw mi chociaż parę dni do namysłu, droga matko, odrzekła Gilberta. Nie wiem jeszcze sama, co postanowię.

Po upływie tygodnia, pani de Villepreux nie doczekawszy się od córki odpowiedzi, rzekła do niej pewnego wieczoru, popieściwszy ją czule tak jak to czyniła gdy Gilberta małem jeszcze była dziecięciem...

— Cóż tedy, kochanko moja, czyś się już namyśliła?

— Czy mi tego nie weźmiesz za złe, droga matko, jeśli cię poproszę, abym z tobą pozostać mogła, nie zmieniając nic w mojem położeniu?

— I chcesz aby tak było na zawsze?

— Na zawsze. Żal mi że cię muszę zasmucić, ale wierzaj mi matko kochana, nie powzięłam bez długiéj rozwagi tak ważnego postanowienia. Czuję że idąc za innego człowieka jak Roger, przeniewierzyłabym się sobie saméj, a przytem muszę i to mieć na względzie, że istnieje dziś we mnie pewna miara nieuleczonego smutku i rozdrażnienia, któréj nie mam prawa narzucać w posagu nikomu.

— Na cóż więc liczysz w przyszłości?

— Na nic zgoła. Wszakże słyszałaś nieraz, droga mateczko, o tych biednych zakonnikach z góry świętego Bernarda, którym życie upływa na pielęgnowaniu w ciasnych ogródkach poUczepianych wśród martwych głazów wiecznie przemarzłych, trochę nędznych roślin i warzywa, którym zaledwie niekiedy przyświeca blady słońca promień? Nic z tego wszystkiego nigdy nie dojrzewa ani plonu nie daje; niemniéj jednak za każdym rokiem cierpliwi pracownicy z tąż samą wytrwałością rozpoczynają na nowo swą robotę. Jedynym jej owocem jest dla nich chwilowe zapomnienie o własnych trudach i osamotnieniu.

Pani de Villepreux przytuliła córkę do siebie i rzewnie się rozpłakała.

Wkrótce potem, pojawił się pewnego dnia pan de Porny w zamku.

— Przypomniałem sobie bardzo w porę, że zapalony ze mnie myśliwy, rzekł po pierwszych słowach powitania; przybywam zatem zabrać znajomość z tutejszemi dzikami i sarnami.

— Spodziewałam się ciebie kuzynie, rzekła mu Gilberta, skoro znaleźli się sami.

Żywe wzruszenie odbiło się na twarzy pana de Porny.

— O! gdybym ja miał nie więcéj jak lat trzydzieści, rzekł kiwając głową, może byś tu już nie była kochana kuzynko.

— Gdybyś miał lat trzydzieści, kuzynie, odpowiedziała, nie zachęcała bym cię może do pozostania tu z nami, jak to dzisiaj czynię.

W ciągu dni następnych, pan de Porny nie zajmował się jakoś wcale polowaniem. W długich przechadzkach które z nim odbywała Gilberta, dozwalała mu rozpatrywać coraz dokładniéj głębie serca nie mającego nic do ukrywania. Rany jego zagajały się po trochu. Zwolna ustępowała zeń gorycz, ale jej miejsce zajmowało rozczarowanie. Gilberta lubiła rozmawiać z panem de Porny i nieraz powiadała mu z uśmiechem, że go młodszym od siebie znajdowała...

— Daje się to łatwo wytłomaczyć; odpowiadał, przeszedłem życie ślizgając się tylko po jego powierzchni.

— I może słuszność miałeś tak czyniąc, mówiła mu wtedy Gilberta. Z tem wszystkiem, wytłomacz mi dla czego ucierpiawszy tyle w przeszłości, nie chciałabym nic z niéj wykreślić?

Gilberta odbierała niekiedy listy od Rogera. Podróżował naonczas; łatwo odgadnąć w jakich warunkach się owa podróż odbywała. Otwierając jego listy, Gilberta doznawała zawsze żywego wzruszenia i przez resztę dnia bywała posępniejszą i więcéj w sobie zamkniętą.

Pnni de Varèze tymczasem gasła z dniem każdym coraz widoczniéj. Bolesny zawód jakiego doznała w nadziejach złożonych na ukochanym wnuku, zwyciężył jéj siły nadwątlone wiekiem. W osamotnieniu swem, skupiła wszystkie uczucia w coraz większem przywiązaniu do Gilberty. Nazywała ją zawsze swą córką i tylko mając ją przy sobie bywała trochę weselszą. Nieraz mówiła z nią o dawnych swych nadziejach, tak szybko rozwianych i obie nieco ulgi w tych wynurzeniach znajdowały.

Za nadejściem zimy, stan zdrowia pani de Varèze pogorszył się nagle. Gilberta przeniosła się do niéj z matką i całe dni przy łożu choréj spędzała. Im się bardziéj do niéj śmierć zbliżała, tem żywiéj budziło się w jéj sercu dawne przywiązanie do wnuka. Wspominała nieraz o nim jak gdyby był jeszcze owem małem dziecięciem, które z taką rozkoszą pieściła. Nieraz wpatrując się z czułością w Gilbertę, staruszka przyciągała ją ku sobie i z cicha szeptała jej na ucho. Ty mię rozumiesz, bo tyś go także kochała...

(d. c. n.)

FAYUM, SINAÏ I PETRA

PODRÓŻ

DO ŚRODKOWEGO EGIPTU I ARABJI SKALISTÉJ

ODBYTA PRZEZ

SŁYNNEGO ARTYSTĘ MALARZA GÉROME

ORAZ

JEGO TOWARZYSZY I UCZNIÓW

STRESZCZONA

przez **Joannę Belejowską.**

(Dalszy ciąg).

Przypadek zrządził że rozpięliśmy nasze namioty wprost drogi, prowadzącej z doliny do wsi, dotykała ona do rynku i dla tego była bardzo ożywioną. Tuż obok drogi płynął bystry potok w którym kobiety z Senuhres przychodziły czerpać wodę. Od wschodu do zachodu słońca setki kobiet i dziewcząt przychodziły processijonalnie nad brzeg strumienia, poważne jak westalki gotujące się do spełnienia ofiary. Niektóre z nich były bardzo piękne, a miały suknie i zasłony tak przezroczyste, iż doskonale mogliśmy widzieć ich piękne, jakby utoczone kształty.

Gdy już staną nad wodą, pomagają sobie wzajemnie do zdjęcia dzbanków z głowy i zapuszczenia ich w wodę; potem każda podnosi suknię po nad kolana, końcem zasłony pokrywającej głowę przywiązuje ją do pasa, i zaczyna się czyszczenie dzbanków. Przy tej czynności okazują wiele wdzięku i gracji.

Jedną ręką trzymają dzbanki a drugą wycierają je mocno po kilka razy nabierając i wylewając wodę, aby były jak najlepiej wyczyszczone, następnie z narażeniem osunięcia się, śmiało, aż do pasa prawie wchodzą wodę, aby zaczerpnąć jak najczyściej ze środka strumienia. Wtedy to nieprzewidzianemi i pełnemi wdzięku ruchami walczyć muszą z bystrością prądu strumienia, a ciężar napełnionego dzbanka utrudnia bardzo wyjście z tej głębokiej kąpieli. Wtedy to pomoc przyjaciółki staje się prawie niezbędną, tak do wydostania się z wody jakoteż do wyniesienia ciężkiej, po brzegi pełnej amfory. Niosąca dzbanek pochyla się lekko, starając się przytrzymać brzegi, zmoczonej wodą, porywanéj sukni, wtedy któraś z koleżanek zręcznie bierze z rąk jej dzbanek i jednym ruchem stawia go na jej głowie, na podstawie ułożonej z kilku szmatek płótna. Czekają na siebie dopókąd wszystkie nie napełnią swych dzbanków, poczem znów jak przyszły procesjonalnie wracają do wioski. Tylko teraz idą znacznie wolniej, z powodu ciężaru jaki dźwigają; każda pochyłość lub wzgórze spotkane na drodze, pies wybiegający nagle, upadek biegającego dziecka i różne tym podobne wypadki, dają powód do nader malownicz go zamieszania, przestrachu lub śmiechu. Dziesięciu minut nie postoją spokojnie, i dla tego z wielką trudnością mogliśmy chwytać i przenosić na płótno ich najpowabniejsze pozy i ruchy.

Pewnego poranku wyszedłem bardzo rano i zacziwszy się w palmowym gaju ustawiłem stalugi, aby niepostrzeżony zdjąć szkic z kilku pięknych dziewcząt, które prały sobie suknie, i byłoby mi się udało gdyby mnie nie dostrzegła strzegąca ich jakaś niemłoda kobieta. Zobaczywszy zaczęła rzucać ku mnie duże kamienie i wygłaszać najstraszniejsze złorzeczenia i groźby. A była przerażająco straszna, obok ślicznych towarzyszek wyglądała jak nietoperz przy blasku słonecznym. Szczęściem śliczne jéj towarzyszki nie były tak złośliwe, oddaliłem się więc o tyle aby rzucane kamienie dosięgnąć mnie nie mogły, i kończyłem rozpoczęty obrazek.

— Wracając zapuściłem się w głąb prześlicznego palmowego lasku, i pod jakimś krzakiem zoczyłem najstraszniejszy egzemplarz ze wszystkich gadów Egiptu, był to wąż *naja*, zwany zazwyczaj *okularnikiem*. Jest on nadzwyczaj odrażający, gruby, krótki, oczy bezmiernie wielkie, otoczone czarnem kołem, jakby miał okulary. Szczęściem była to chwila trawienia jakiegoś większego od siebie tylko co pożartego zwierzątka. Korpus jego rozsadzony nadmiarem pokarmu, jeszcze się prawie skrócił i wydawał się jakby okropna ropucha z krótkim ogonem. Rozsadowił się na wązkiej dróżce jaką miałem przechodzić i nie wiem, czy czyhał na nową zdobycz, czy może na wizytę swego doktora, gdyż wyraźnie męczyła go niestrawność.

Idąc zamyślony, tylko co nie nastąpiłem na niego: zobaczywszy odskoczyłem przerażony i chwyciłem za rewolwer. W tem postrzegłem dwóch nadchodzących Arabów: na migi dałem im do zrozumienia że taka straszna bestja zagradza drogę, zrozumieli, i odciąwszy dwa pręciki od poblizkiego drzewa, śmiało zbliżyli się do gadu, który ciągle leżał prawie nieruchomie. Dali mi znak że mogę bezpiecznie zbliżyć i przypatrzeć potwornéj gadzinie, poczem jeden zręcznie pochwycił ją za koniec ogona, wąż zaczął wyciągać się trochę, lecz w téjże chwili drugi Arab uderzył go laseczką, i od razu odciął głowę jakby brzytwą.

Gad poruszał się jeszcze, gdy jeden z Arabów rozciął mu żołądek w którym zobaczyliśmy resztki kur, jakie widać były ostatniem jego pożywieniem. Pierwszy to raz widziałem zbliska takiego węża, są one bardzo po spolite w wyższym Egipcie, a starożytni Egipcjanie czcili go jako godło królewskości.

Ponieważ mieliśmy nazajutrz opuścić Senuhres, trzeba więc było oddać pożegnalne wizyty szeikowi i innym dygnitarzom miejscowym. Nie zapomnieliśmy także pożegnać tancerek a szczególniéj Hasné, która bardzo ubolewała nad naszem oddaleniem. I nam jéj żal było trochę, jednak po czułych pożegnaniach i hojnych *bakszisach*, opuściliśmy Senuhres, udając się do Medinet najznaczniejszego miasta prowincji Fayum.

Nareszcie pociąg ruszył, ale niezadługo znów dał się słyszeć sygnał alarmu, i znów jak pierwej zabrakło węgla. Na ni eszczęśb yło to właśnie na środku drogi między Gyzeh (Dziżek) a El—Wastah; radzi nie radzi wysiedliśmy zabierając dubeltówki. Mechanik oznajmił, że właśnie tyle pozostało mu węgla, iż sam jeden z maszyną doleci do stacji po nowy zapas; zapadła decyzja, choć nikogo nie pytano o zdanie,ruszyła my pozostaliśmy na drodze. Kilku otyłych jegomościów czysto ubranych, widać nie lada persony, pojechało z mechanikiem, ale źle na tem wyszli, gdyż nie wiele dalej lokomotywa osiadła na piasku. Przecież ze względu na wyż wspomnionych dygnitarzy, maszynista doszedł piechotą do Gyzeh i wymógł na administracji, iżby wysłała po lokomotywę i pomyślała o umierających z głodu podróżnych.

Czekaliśmy sześć godzin przyciśnieni głodem, wielu z towarzyszy poszli na polowanie i przynieśli kaczkę, ośm wróbli i szczura. Przezorny nasz drogman pozbierał kawałki węgla leżące na drodze, i z resztek pozostałych od śniadania, oraz przyniesionéj *zwierzyny*, urządził nam skromną wieczerzę.

Noc zapadła; wsiedliśmy do wagonów i zamknąwszy drzwiczki rzuciliśmy się w objęcia Morfeusza nie pomni, że gdyby inny pociąg nadszedł, zgruchotałby nas na miazgę. Około dziesiątej dał się słyszeć gwizd przeraźliwy, przyczepiono lokomotywę, która wyswobodziła nas przecie z tej beznadziejnéj samotności.

Nareszcie zaspanym oczom naszym ukazał się jasno oświetlony dworzec, stanęliśmy w Gyzeh. Teraz znów trzeba było biedz na wyścigi aby dostać miejsce na statku mającym przeprawić nas przez Nil, poniżej wyspy *Rudoh*. Dopieroż to podróżni rozpoczęli wyścigi z przeszkodami, wymijając się i potrącając, aby wyprzedziwszy współzawodników, dostać się na maleńki statek stojący w przystani, o kilkaset kroków od dworca kolei. Po drugiéj stronie rzeki czekały już na nas osły i ich właściciele, z czego korzystając udaliśmy się bezzwłocznie do naszego hotelu w Kairze, gdyż upadaliśmy z głodu i utrudzenia.

Jak tylko jutrzenka zabłysła na niebie wybraliśmy się na przechadzkę po wspaniałej, że tak powiem nieskończonéj alei *Choubrah*. Więcej jak przez trzy kilometry długości, pokrywa ją prześliczne sklepienie z zieleni: sykomory i akacje wznoszące się po obu stronach drogi, łączą w górze swe ogromne gałęzie. Z prawej strony drogi roztacza się cudowna roślinność, wśród któréj wyłaniają się z pomiędzy drzew przepyszne pałace i wille, z lewéj, w pewnej oddali Nil płynie prawie równolegle. Po parogodzinnéj przejażdżce zatrzymaliśmy się przed wspaniałą willą, w któréj uderzyła nas z wielkim komfortem urządzona pracownia malarska. Znaleźliśmy w niéj płótna, stalugi, farby, wszystko co tylko może być potrzebne do malowania z natury; przyjęto nas bardzo uprzejmie i pozwolono korzystać z tak bogato zaopatrzonéj pracowni. Mieć pracownię nad brzegami Nilu! marzenie to prześladowało mnie od dawna, i tak nadspodziewanie ziszczone zostało.

Noc zaczęła rozpościerać swe cienie gdyśmy wracali do Kairu, skutkiem ciemności wielu z nas spadało z osłów, a co najgorzéj, prosto w kałuże błotnistéj wody, których nie widząc nie umieliśmy ominąć. Wyjechaliśmy ubrani świeżo i elegancko, z powrotem wyglądaliśmy jak nie boże stworzenia: było już późno, zaledwie zdołaliśmy się dobić do hotelu i opędzić psom strzegącym wejścia.

Pisząc o Kairze nie podobna nie wspomnieć o jego *psiéj ludności*, nie dla tego, aby się odznaczała niezwykłą pięknością lub szczególniejszemi przymiotami swego rodu, ale dla nader ważnéj roli jaką odgrywa w mieście i na każdéj ulicy w szczególności. Po większéj części wszystkie prawie psy są czarne lub płowe, podobniejsze do wilków i szakali aniżeli do psów. Są to jedyni stróże stolicy w owych godzinach gdy miasto całe we śnie jest pogrążone, i zdaniem mieszkańców, chyba tylko złoczyńcy mogą włóczyć się po ulicach. Jakże to często Europejczycy zaliczani bywają do téj kategorji, bo i tu nawet nie mogą się odzwyczaić od późnego wracania do domn.

Jeźli więc kto znajdzie się w tem położeniu, musi zaopatrzeć się w gruby i mocny kij a choćby i w rewolwer; piechotą iść niepodobna; trzeba wsiąść na osła i jechać środkiem drogi, gdyż ktoby za nadto zbliżył się do sklepów powierzonych straży tych strasznych obrońców, naraziłby się na nader nierówną walkę i niekoniecznie honorowe blizny.

Ta psia ludność Kairu tworzy rodzaj federacji, mocą któréj każdy jéj członek ma wyznaczoną sobie dzielnicę i ulice. Jeżeli jaki śmiałek odważy się przekroczyć w granice swych posiadłości i ukaże się na obcym gruncie, pokrzywdzeni właściciele wspólnie powstają przeciw niemu, i tak połączonemi siłami w kawałki rozszarpują najezdcę. Słowem psy w Kairze tworzą doskonale ukonstytuowaną korporację, mającą swe statuta i syndyków.

Utrzymanie téj policji należy do rzeźników; każdy z nich musi pamiętać o mieszkających na jednéj z nim ulicy i oddawać im kości, wnętrzności i nieużytki. Gdy nadchodzi godzina rozdzielania żywności, psy grupują się w najpocieszniejsze gromady i pozy. Rodziny najwięcéj kwalifikujące się do wsparcia, stają w pierwszym rzędzie a matka rodu ostremi zębami broni praw swoich do tego narodowego wsparcia. Obok tego, nikt nie może im zabronić łapać szczury, koty, a nawet kraść kury i co się nadarzy, ale żołd ten już swoim przemysłem ta policja Kairu egzekwować musi na mieszkańcach. Lecz niestety! ci stróże bezpieczeństwa nie umieją się oprzeć przedajności; za jaki dobry ochłap można kupić sobie opinię, a nawet w potrzebie i poparcie jakiéj trzydziestki tych czworonożnych janczarów. Psy stanowią w Kairze własność narodową, jeśli ktoś chce sam wychować jaki egzemplarz, ma zupełne prawo wybierać z niezliczonych gniazd zalegających wszystkie ulice i place. W Kairze, jak na całym niemal Wschodzie, psy i ptaki drapieżne są jedynymi przedstawicielami administracji zajmującéj się oczyszczaniem miasta, gdyby nie ich żarłoczność, cholera musiałaby stale obrać sobie mieszkanie w tych wązkich uliczkach i krętych zaułkach, które w końcu stałyby się nieustannymi zbiornikami wszelkich chorób i morowéj zarazy.

Ponieważ podczas pierwszéj bytności w Kairze zaledwie przelotnie obejrzeliśmy bazary, postanowiliśmy zwiedzić je powtórnie.

Przy końcu Muski roztacza się szeroka całkiem przykryta droga, przerzynająca część miasta w któréj bazary się rozsadowiły. Zwróciwszy na lewo, wchodzi się do bazarów złotników, na prawo zaś do bazaru obejmującego składy towarów jedwabnych, kobierców, obuwia i najprzeróżniejszych ubiorów. Nieco o podal ku cytadelli, mieści się bazar zaprzęgów, siodeł i wszelkich przyrządów podróżnych. Tak zwany bazar broni nie zawiera już w sobie nic godnego widzenia; prawdziwe zabytki starożytnéj broni dawno już przeszły w posiadanie lubowników lub spekulantów europejskich, tu, z małym wyjątkiem, znajdują się same tandetne wyroby fabryk z Zachodu.

Ciekawy przedstawia widok bazar złotników. Chcąc się do niego dostać trzeba zejść po wschodach, ponieważ leży niżéj od ulicy; przejście jest ciasne i zawsze natłoczone przez tłumy. Jest to raczéj ogromny karawanseraj niż bazar, poprzegradzany jak budynek, przeznaczony na wystawę bydła. Każdy więc złotnik ma tu swoją komórkę, swoje tajemnicze skrzynki, wagi, fajkę i okulary. Nakupiliśmy tu dużo naszyjników i bransolet, oraz kolczyków filigranowych nasadzanych turkusami; nie można im zaprzeczyć gustu i wykwintności, jednak, prawdę mówiąc, te ciężkie ogniwa i szerokie naszyjniki, najlepiéj się wydają na obnażonych rękach i szyjach kobiet arabskich, których ubiór zasadza się głównie na tem—że go prawie wcale nie ma. Ale cierpliwości, przy obecnym *postępie na téj drodze*, niedługo pewnie wiele pań europejskich przejmie już w zupełności ten rodzaj ubierania się.

Monety europejskie, a szczególniéj francuzkie, mają wysoki kurs na Wschodzie, i to dało powód do niezwykłego zaspakajania zapłaty. Na jednéj szali kładą się wybrane klejnoty na drugiéj złota moneta; równowaga powinna być zupełna; wtedy rachunek skończony, gdyż robota, zawsze prawie jednakowo, nic się tu nie ceni.

Następnie przeszliśmy do bazaru towarów i ubiorów; tu wisiały, nagromadzone w największem nieporządku futra, kaftany, długie suknie męzkie i rozmaite ubiory. Porobiłem tu wiele zakupów, mających służyć mi do projektowanych obrazów.

W Egipcie i Syrji najwięcéj noszone są *abayes* długie suknie z wązkiemi rękawami. Są to płaszcze zimowe, składające się z wielkiego czworokątnego kawała materji; jest to biblijna tunika Hebrajczyków, prosty worek z czworokątnemi otworami na ręce, głowę i nogi.

Jednak zbytek tak wszechstronnie dziś rozwielmożniony, potrafił klassyczne to okrycie przedzierzgnąć w prawdziwe dzieło sztuki, dzięki niewypowiedzianie wytwornym tkaninom i przepysznym haftom jakiemi je przyozdabiają. *Abayes* wielbłądnika jest ciemna, dwa szerokie brunatne pasy wyrobione przez całą długość stanowią całą ozdobę. W więcéj oddalonych od Kairu prowincjach innych używają kolorów. W okolicach Petry, te przerabiane pasy są zazwyczaj niebieskie, a całe okrycia bywają niekiedy podbijane futrem; zaś bliżéj pustyń, noszą abaye tak zużyte i brudne, że trudno rozpoznać ich barwę. Prześlicznie wyglądają *abayes* zielone jedwabne, ozdobione srebrnym haftem. Można ich zresztą dostać we wszystkich kolorach i cenach, począwszy od czarnych haftowanych złotem, do najskromniejszych.

Są tu także zapasy najbogatszych *kuffies*, kaftanów i tunik. Wszystkie bywają jednego kroju, różnią się tylko materjałem. Rękawy długie, bardzo rozszerzone u ręki, tamują może nieco swobodę ruchów, ale osłaniają ręce od piekącego słońca.

Zwoje jedwabnych materji jakiemi Arabowie obwijają sobie głowy, nie parzą ich ale chłodzą i im więcéj który nakładzie na siebie odzieży podobnéj, nieprzystającéj do ciała, tem lepiéj ubezpiecza się od skwaru słonecznego.

Tuż obok powyższego bazaru leży ogromny dziedziniec, zajęty na składy dywanów i gobelinów. Oczy nie mogą się nasycić widokiem przepysznych w Persji wyrabianych gobelinów, których wiele bardzo rozprzedają w Kairze. Już sam ten tak zwany *Dziedziniec kobierców* jest nader malowniczy i godzien widzenia. Sklepy, znaki i skrzynie kupieckie są prawdziwem arcydziełem sztuki rzeźbiarskiéj. Drewniane, kosztownie rzeźbione werendy, nie dopuszczają nadmiaru światła, a ten dobrze zastosowany pół-cień, lepiéj jeszcze uwydatnia świetne barwy prześlicznych gobelinów. To też żaden z nas nie mógł się oprzeć chęci nabycia tych pysznych wyrobów, które przy pierwszéj sposobności wysłaliśmy do Paryża...

Następnego dnia udaliśmy się do *Boulak* i tam w muzeum starożytności konsula francuzkiego, p. Mariette, napawaliśmy się widokiem niezliczonych skarbów archeologicznych. Ileż tu złotych klejnotów, bransolet, naszyjników, zausznic emalji, amuletów i najprzeróżniejszych narzędzi roboczych i gospodarskich. Te najrozmaitsze zabytki życia prywatnego, oszczędzone ręką czasu, uprzytomniły nam w myśli najodleglejsze wieki Faraonów, podziwialiśmy szczególniéj doskonale zachowany koszyk jaj, pudełko farb i paletę.

Szczęśliwa gwiazda dozwoliła mi spotkać się ze znakomitym pisarzem naszym, Edmondem About, który zaproponował mi abym wspólnie z nim zwiedził niektóre meczety, a że miał pełne kieszenie firmanów i eskortę złotem strojnych *kawasów*, mogłem więc dostać się po za najtajniejsze kulisy tych religijnych budynków.

Pomiędzy meczetami jakieśmy dnia tego zwiedzili, najznakomitsze były: *Hassan*, *El-Hakem*, i *El-Azhar*. W Kairze, znajduje się w ogóle przeszło czterysta meczetów: gdyby chcieć opisywać wszystkie, choćby tylko znakomitsze, tomy całe zapisaćby trzeba, a że w ogóle mało się różnią wewnętrznym rozkładem, a pod względem historycznym jednakie budzą zajęcie, opiszemy więc tylko trzy wyżéj wspomniane.

Znakomitsze meczety odpowiadają naszym katedrom, pomniejsze wiejskim kościołkom. Miejsce dzwonnicy zastępuje minaret, z którego *muezzin* zwołuje wiernych na modlitwę. Piękne zazwyczaj kopuły meczetów, wznoszą się zawsze po nad miejscem grobu kalifa, sułtana lub bogacza, założyciela meczetu.

Rozkład i budowa wewnętrzna, we wszystkich niec mal bywa jednaka: wielki czworokątny dziedziniec z perystylem, w środku którego wznosi się fontanna przeznaczona do ablucji; *mikrab* niby sanktuarjum zwykle bogato bardzo przyozdobiony, zawsze zwrócony ku Mekee, i *meuber* czyli kazalnica, która bywa często arcydziełem rzeźbiarstwa i bogatych ozdób.

Meczet sułtana Hassana jest najwspanialszym z meczetów Kairu, a kolosalne jego rozmiary i najczystszy styl arabski, dają mu pierwszeństwo przed najwspanialszemi meczetami Wschodu; nawet św. Zofja, ten sławny meczet Konstantynopolitański nie może się z nim równać.

Meczet Hassana wznosi się przy placu *Rumelich* na przeciw cytadeli. Drzwi główne tak wysokie jak cały budynek, wyrobione są z marmurów najrozmaitszych odcieni, połączonych ozdobami architektonicznemi i bronzowemi. W górze zakończone są w kształcie niszy, a tysiące stalaktytów opuszcza się wdzięcznie aż do połowy wysokości, w którem to miejscu, mijają się poprzeczne, piękne rzeźbione deszczki u których pozawieszano różnokolorowe lampy najprzeróżniejszych kształtów, oraz bogato pomalowane strusie jaja.

Szedłszy kilka schodów wchodzi się do ogromnego korytarza, po obu stronach którego stoją kamienne ławki. Jest to jakby przedpokój meczetu, w rogu którego stoi straż złożona z kawasów i stróżów świątyni. Z tego korytarza wchodzi się na ogromny dziedziniec mający kształt krzyża greckiego, w którym wznosi się bardzo malowniczy budynek saraceński. Jest to mały pawilon ośmiokątny, wsparty na kolumnach porfirowych podtrzymujących bogato przyozdobioną kopułę: w nim mieści się fontanna przeznaczona do ablucji. Naprzeciw drzwi wchodowych, jedna kolosalna arkada tworzy sklepienie, pod którem mieści się sanktuarjum. Od sklepienia spuszcza się tysiące lamp, bardzo efektownie wyglądających z oddali. W głębi, zwrócony ku Mekce *mihrab* bogato strojny kosztownemi inkrustacjami, malowidłami i arabeskami. *Meuber* jest arcydziełem rzeźby; po obu jego stronach powiewają przywiezione z Mekki chorągwie, zielone, czerwone i żółte. Jest tu niezliczona liczba votum, pełnych napisów i pstrych ozdób. Po obu stronach wznoszą się wielkie czworokątne estrady, niższe jeszcze jednak od meubra, tworzące niby stalle dla ulemów i derwiszów, dla których wyłącznie są przeznaczone. Marmurowa posadzka meczetu pokryta jest matami i bogatemi kobiercami, aby uchronić gołe nogi wiernych, od przykrego zetknięcia z zimnym marmurem.

Do ornamentacji meczetów używają zazwyczaj koloru zielonego i czerwonego, napisy zaś religijne bywają malowane niebiesko, lub wypisywane złotemi literami na wielkich tablicach zielonych.

(d. c. n.)

Opis do N. 27.

N. 1. Suknia z Vêtement w guście rokoko.

Model składa się z jedno kolorowéj spódnicy z trzema skośnemi wolantami, zakończonemi plisą, i z vêtement z wyrobu lekkiego wełnianego w pasy białe, z desenieni z kwiatów kolorowych. Garnirunek vêtement stanowi skośna falbanka z nadgłówkiem i guziki oszyte materją cérise. Szerokie, do łokcia rozcinane rękawy zakończone są poprzecznym plisowanym wolantem, oszytym koronką gipiurową; klapki przy staniku i plisy przy rękawach są z materji cerise. Na wolant tylko do zwierzchniéj połowy rękawów przyszyty, bierze się poprzeczny kawałek, mający 54 cent. długości 27 cent. szerokości, ścina go się w jednym końcu skośnie od dołu ku górze, w drugim zaś zwęża od góry skośnie, aż do spiczastego zakończenia; następnie plisuje go się i od spodu przyszywa pod plisę.

Kapelusz biały słomkowy ubrany jest niebieską wstążką, takąż gazą i bukietem róż blado różowych.

N. 2—3. Ubranie z tiuniką i podwójną peleryną.

Jako dopełnienie ubrania, służyć może do sukien wszelkich kolorów, długa tiunika i podwójna peleryna z czarnéj grenadiny lub bawełnianego bareżu w kolorze białym lub écru. Na ry. 2 do czarnéj grenadiny wszyte są czarne koronkowe wstawki à jour 9 cent. szerokie i przyszyte koronki 9 i 6 cent. szerokie. Przy podanéj z tyłu ryc. 3 do vêtement w kolorze écru, użyć można koronek białych lub écru.

Przy obydwóch ubraniach kokardy i szarfy są z czarnéj, 6 cent. szerokiéj aksamitki, która przechodzić powinna pod pufem tiuniki i być ułożona z boków w długie pentle i końce. Tiuniki mają po 400 cent. dolnego obwodu, 120 cent. tylnéj, 72 cent. przedniéj długości. Dolna peleryna ma z tyłu 54 z przodu 28 cent. długości, peleryna zwierzchnia z tyłu 37 cent. długa i w 4 głębokie fałdy ułożona z przodu przykrojona jest jak chusteczka. Obiedwie peleryny mają wykrój z przodu podłużny, razem oszyty aksamitką i ogarnirowany marszczoną koronką.

N. 4. Kapelusz do wiązania z koronkowemi końcami

Czarna włosianna pamela, ma rondo objęte czarnym aksamitem, i podpięte riuszą, ułożoną z koronki i przyszytą do pałąkowato wyciętego drucika Kawałek koronkowego tiulu 150 cent. długi, 17 szeroki, w koło koronką 3 cent. szeroką oszyty, okręca się lekko koło główki, przewiązuje z tyłu i spuszcza w dwóch końcach 30 i 35 c. długich. Końce tejże szerokości, koronką oszyte i kokardą z rypsowéj wstążki połączone, stanowią barbki 56 cent. długie. Zręcznie upięte kokardy z czarnéj, 7 cent. szerokiéj rypsowéj wstążki i kwiat kolorowy, dopełniają ubrania. Kwiat zmieniać trzeba stosownie do koloru sukni.

N. 5. Kapelusz do wiązania z szarfami ze wstążki.

Brązowy słomkowy kapelusz, ma rondko objęte brązowym atłasem i oszyte czarną jedwabną koronką marszczoną. Brązowa atłasowa i repsowa ognisto orzechowa wstążka 7 cent. szeroka, użyta jest na szarfy i do ubrania. Wachlarzowo ułożony czarny koronkowy woalik, spada z tyłu, a liście różanne z blado i ciemno różowemi pęczkami przypięte od przodu do tyłu główki. Bardzo używane są do ubrania kapeluszy, bukiety z liści orzechowych lub zielonych, w kilku cieniach, do których można dodawać coraz inny kolorowy kwiatek.

N. 6—7. Pokrowiec na pled.

Zwykle w podróży gdy nie potrzebujemy okrywać się pledem używamy go jako poduszki lub wałka do oparcia, ze jednak tym sposobem szal musi się brudzić i niszczyć, podajemy czytelniczkom wzór prostego pokrowca, nader łatwego do odrobienia, za pomocą którego można pled ułożyć płasko i zapiąć jako poduszkę do siedzenia, albo zwinąć ściśle w rulon jako wałek pod głowę i zawiązać sznurami. Kawałek mocnego niewarowego płótna 92 cent. szeroki, 69 cent. długi, dzierga się z podłużnych brzegów pąsową bawełną w ząbki, 7 cent. od brzegów i podszywa listewką 3 cent. szeroką, do przewleczenia sznura. Powyżej nawleczenia wyszywa się wązkim sutaszem, cienkim pąsowym sznureczkiem, lub włóczką ściegiem łańcuszkowym, arabeskowy deseń, na który wzór łatwo dobrać pomiędzy licznie podawanemi w Tygodniku Mód. Pod brzegi poprzeczne poddane i przy stębnowane są listewki, w których z jednéj strony dane jest 5 dziurek, z drugiéj przyszyte 5 płaskich guzików. Średniéj grubości sznury pąsowe włóczkowe zakończone kwastami, przewlóczy się podwójnie w pliski do rozciągania i wiąże z boku przy otworze do zapinania. Stronę opatrzoną guzikami, zakłada się na 20 centymetrów głębokości, wyłożenie to za przewleczeniem zaszywa się na kieszonkę, w ten sposób, żeby sznury mimo zaszycia przyciągać się dały. W tę kieszonkę wsuwa się pled lub płaszczyk złożony, wystającą część pokrywa resztą pokrowca i zapina na guziki.

Jeżeli pled chcemy urządzić jako wałek, wówczas zakładamy po złożeniu jedne końce w kieszonkę, resztę ściśło zwijamy i pokrywamy gładko pozostałą częścią pokrowca. Brzegi sznura zakończone kwastami wiążemy na węzeł, a sam sznur przy drugim przyszytym końcu wyciągamy podwójnie mocno przyciągając pokrowiec, potem okręcamy brzegi zwiniętego wałka, a reszta sznura służy jako uszy do przenoszenia.

N. 8. Podwójna kieszeń do przywiązania pod suknią.

Oddzielnie przywiązywana kieszeń dogodniejsza jest od przyszytéj do sukni, nie naraża bowiem téj ostatniéj na rozdarcie lub niekształtne odstawanie, i lepiéj chroni włożone w nią przedmioty, szczególniéj jednak pożyteczną okazuje się w podróży. Chcąc więcéj drobnych podręcznych przedmiotów pomieścić, urządza się oddzielną kieszonkę w części tylnéj, i tę przeznacza na kluczyki lub pieniądze z portmonetką. Do ciennych sukien kieszeń może być z płótna niewarowego, do jasnych i klarownych z białego; w tym ostatnim razie powinno się nosić ją pod zwierzchnią spódnicą, w któréj zarówno jak i w sukni powinien być urządzony rozporek.

Model jest z szarego płótna, ma 34 cent. długości, 20 cent. szerokości, w górnéj części zwierzchniéj połowy przecięty rozporek 20 cent. długi, objęty jest pąsową wełnianą tasiemką, a u dołu zamocowany stębnowaną listewką. Do części tylnéj dodaje się druga kieszonka, téj samej co kieszeń szerokości lecz nie wyższa nad 18 centymetrów. U dołu i z boków zeszywa się ją razem z kieszenią w górze obejmuje tasiemką, którą także objęte są zewnętrzne brzegi kieszeni. Górny brzeg zafałdowywa się w drobne fałdki, oszywa listewką i przyszywa do troczków przymocowanych do paska. Ten ostatni równie jak troczki, powinien być z bardzo mocnego płótna.

N. 9. Pasek z woreczkiem

ze skóry juchtowéj do podróżnego ubrania.

N. 10. Szlaczek do wyszycia

na płótnie szarym.



N. 1. Ubranie z vêtement z materjalu rokoko. N. 2—3. Ubranie z tuniką i podwójną pelerynką.

N. 11—13. Płaszczyk od deszczu złożony ze spódnicy i peleryny.

Krój N. XVII Fig. 40.

Płaszczyk bez stanu i rękawów, tylko z osobnéj spódnicy i peleryny złożony, dogodny jest w podróży podczas dni gorących. Ma on jeszcze i tę zaletę że dobrze się składa i łatwo może być zwinięty i paskami zapięty. Przody tego wzoru mają w górze zaszyte po 2 zakładki, są osobne w pasek oszyte i na guziki zapinane. Część tylną oszywa się w listewkę do nawleczenia tasiemki do przyciągania. Peleryna powinna być szeroka ażeby po zapięciu na guziki nie gurbiła się nie wznosiła do góry. Rycina 15 wskazuje płaszczyk złożony do zapięcia sprzączkami.

N. 14. Kokarda do włosów o 5 puklach.

Podług powyższego wzoru, można układać także kokardy do paska lub karoczka i do kołnierzyka, mięszając rypsową wstążkę z aksamitką. Na kokardę do włosów potrzeba 36 cent. wstążki, a 16 cent. aksamitki 7 cent. szerokiéj. Pukle mają 5 i 7 cent. długości, a końce wraz z siepaną frendzlą 16 cent. Pukle aksamitne nie są dawane podwójnie jak zwykle dają się kokardy, tylko w jednym końcu sfałdowane, w drugim 3 cent. pod spód podwinięte i nieznacznemi ściegami przyczepione; w taki bowiem sposób lepiéj się układają.

Na kokardy do paska wstążka i aksamitka musi być znacznie szersza, a stosownie do obranéj szerokości, pukle i końce powiększone.

N. 15. Kokarda o 4 puklach.

Kokarda ułożona jest ze srebrno-popielatéj wstążki, rypsowéj i zielonéj aksamitki 7 cent. szerokiéj. Układ ten nadaje się głównie na kokardę do włosów, do kołnierzyka i do karoczka stosowniejsza będzie jak wzór ry. 14.

N. 16—17. Dwa karoczki.

Krój i opis w dodatku.

N. 18. Rękawiczka letnia.

Krój na arkuszu dodatkowym N. XIII Fig. 32—33

Najwłaściwszym materjałem na podobne rękawiczki, jest płótno niewarowe, z którego części Fig. 32 i 33 oznaczone przykrawają się skośno, sam zaś mankiet prosto. Ten ostatni ma 9 cent. szerokości i 34 obwodu; u góry ułożony jest w kontrafałdy i przyszyty do rękawiczki. Przyszycie przykrywa pliska stębnowana 1¼ cent. szeroka, przyozdobiona w środku kokardką. Nad obrąbkiem przy rękawiczce, wielkim palcu i mankiecie, wyszyty szlaczek ściegiem cierniowym, jedwabiem czarnym lub pąsowym. Deseń bukiecika wyszytego ściegiem przewłóczonym, znajduje się na Fig. 32a.

N. 19 i 20. Dwa narożniki

do haftu różno kolorowego, jako szlaki do płaszczyków, kaftaników lub t. p.

W obydwóch szlakach można tak haft płaski jak łańcuszkowy i sznureczkowy odrabiać różnokolorowym jedwabiem lub angielską włóczką, albo też mięszać oboje, to jest: robić tylko ściegi łańcuszkowe, sznureczkowe i przewłóczone jedwabiem, a haft płaski włóczką. Kto nie gustuje w szlakach różnokolorowych, może użyć do haftu dwóch lub trzech cieni, takiego jak materjał koloru.



N. 4. Wiązany kapelusz z koronkowemi końcami.



N. 8. Kieszeń do przywiązania od spodu.

N. 21. Kokarda do włosów oraz kołnierzyk z weneckiéj koronki.

Robota dziergana i kratki.

Kokarda dyjademowa przypięta nad czołem, układa się na kawałku sztywnego tiulu ze wstążki rypsowéj i aksamitki; długie końce rypsowe i aksamitne spadają na tył głowy. Kołnierzyk i mankiet na ry. 22 podany, robi się sposobem dzierganym na bardzo cienkiem płótnie webowem. Pozostałe tło między deseniem jest wycięte i zarabiane kratką koronkową. Do roboty kratek najlepiéj przyszyć haft na ciemnéj ceracie.

N. 22. Mankiet do kołnierzyka N. 21.

Haft wenecki przyszyty do cienkiego płóciennego mankieta.



N. 10. Szlaczek do wyszycia na płótnie.

N. 23—24. Ubrania na głowę z koronki irlandzkiej.

W zęby wycięte i koronką oszyte deneczko koronkowe, zręcznie upięte nad czołem, ubrane jest niebieską rypsową wstążką i ciemno różowemi nie rozwiniętemi różami, z liśćmi szaro popielatemi.

N. 26—28. Kroje i opisy

na arkuszu z formami.

N. 27—30. Dwa kołnierzyki z wykładanemi rogami i odpowiednie mankiety.

Krój N. X—XI Fig. 23—28.

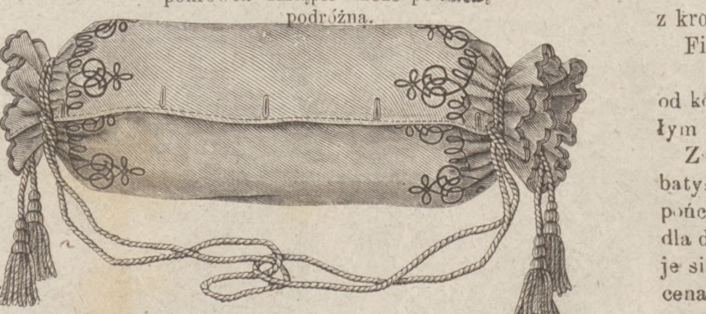
Mały bez szwu półkoszulek, przykrawa się podług Fig. 23. Kołnierzyki i mankiety są jak zwykle z potrójnego materjału, z brzegów dwa razy ostębnowane. Kołnierzyk N. 27 i mankiet N. 28 są z perkalu cienkiego białego w drobny rzucik kolorowy. N. 29 i 30 z webowego płótna. Mankiety przyszyte są do batystowych lub muślinowych rękawów, mających 42 cen: szerokości a 40 cen: długości. N. 28 zapięty jest tuż przy rękawie na guziczek a u góry na dużą spinkę. Mankiet N. 30 zachodzi u dołu 3 centy: brzeg na brzeg i jest zapięty na dwa guziki perłowe, dane w jednym rzędzie.

N. 31. Mankiet płócienny

z haftem weneckim.



N. 6. Pokrowiec z szarego płótna na płaszczyk lub szal. Płaszcz w pokrowcu zastąpić może poduszkę podróżną.



N. 7. Pled w pokrowcu z szarego płótna służyć może za wałek do oparcia. Patrz wyszycie na dodatku fig. 46.



N. 12. Peleryna do płaszczyka od deszczu ryc. 21.



N. 11. Spódnica płaszczyka od deszczu. Krój na dodatku N. XVII Fig 40.

N. 32—33. Kaftaniki pikowe

wyszyte sutaszem i oszyte koronką irlandzką do któréj w miejsce tasiemeczki użyty zwykły okrągły sznureczek.

Opis i krój na arkuszu z formami. N. I. Fig. 1—3.

Dla dogodności Czytelniczek zamieszczamy ceny niektórych przedmiotów bielizny damskiej w magazynie Pani Reichowej przy Ulicy Czystej.

Kaftaniki ranne od rs. 1 kop 80 do rs. 6 sztuka. Penioary od rs. 6 do 15. Spódniczki białe od rs. 2 do rs. 18.

Czepeczki negliżowe po cenie od rs. 1 kop. 20 do rs. 6 nocne od kop: 75 do rs. 1 k. 80, kołnierzyki płócienne od, k. 15 do rs: 2 k. 25.

Kołnierzyki tiulowe od kop: 50, koronkowe do rs. 10; mankiety płócienne od k: 60 do rs: 2—50. Sukienki dla dzieci pikowe od rs: 3 do rs: 10, fartuszki od rs. 1 do rs: 4. Magazyn ten odznacza się również wyborem tiulików po cenie od k. 2 do rs. 1 za łokieć, blondyn białych i czarnych od kop: 2 i pół do kp. 60; wstążek w różnych szerokościach od kop: 5 do rs: 1 kop: 20 i towarem łokciowym białym od kp: 15 do kp: 85 za łokieć.

Zaopatrzony także jest w chustki do nosa płócienne i batystowe od rs: 3 do rs: 15 za tuzin i w różne gatunki pończoch damskich po cenie od rs: 8 do rs: 15 za tuzin, dla dzieci od rs. 4 do rs. 8. W magazynie tym przyjmuje się do szycia wszelka bielizna damska i dla dzieci po cenach umiarkowanych.

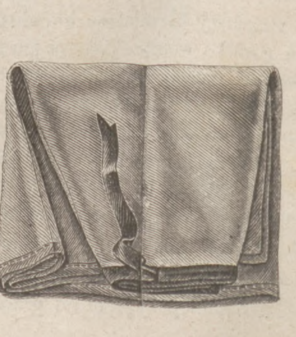


N. 5. Wiązany kapelusz z końcami ze wstążki.



N. 9. Pasek z woreczkiem do podróżnego ubrania. Krój i deseń w dodatku z krojami N. XVIII Fig. 41—43.

— Ktoby miał do zbycia dodatki **Tygodnika Mód i Powieści** z kwartału 4-go roku zeszłego obejmujące początek powieści Kraszewskiego pod tyt. **Wielki Nieznajomy**, raczy się zgłosić do Redakcji Tygodnika Mód przy ulicy Żabiéj Nr. 6 (nowy).



N. 13. Płaszczyk złożony. Zob ryc. 11 i 12.

Opisy do N. 28.

N. 1. Ubranie małego chłopczyka.

Długa bluzkowa sukienka zwykłą formą, odrobiona jest z ciemnéj angielskiéj skóry, przybrana haftowaną langietką, oszyciem z wązkiéj białéj plecionki i guzikami z konchy perłowéj.

N. 2. Ubranie

z materjału gładkiego i w paski.

Suknia ta odrobiona jest z dwojakiego materjału: wełnianego gładkiego i w świecące pasy, dobranego w tym samym piaskowo brązowym kolorze. Garnirunek spódnicy z gładkiego materjału, składa się z wolantu w pasy 10 cent. szerokiego i z drugiego gładkiego 12 cent. szerokiego, zakończonego w miejsce nagłówka podwójną bufą 10 cent. szeroką. U tuniki, z przodu 58, z tyłu 98 cent. dłuższéj, wolant liczy 6 i pół cent. a podwójna bufa 7 centymetrów. Stanik zapinany z przodu na guziki rypsowe, garnirowany jest z tyłu chusteczkowo, z przodu w formie kamizelki, bufą 3 centym. szeroką i skośnym wolantem 4 cent. szorokim. Na wązkich rękawach naszyty jest między dwoma gładkiemi, jeden wolant w pasy. Peleryna 52 cen. długa, zakończona wolantem i bufą 9 cent. szerokości. Kokardy z wązkiéj wstążki jedwabnéj, koloru sukni.



N. 14. Kokarda do włosów złożona z pięciu pukli.



N. 16 Karoczek wycinany w okrągławe zęby. Krój na dod. N. III Fig. 5.

N. 3. Opis przy rycinie 24.

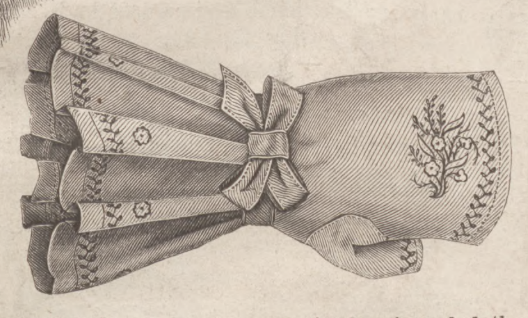
N. 4. Ubranie do gimnastyki

dla chłopca.

Krój i opis na arkuszu dodatkowym z krojami.

N. 5. Suknia muślinowa.

Garnirunek sukni strojnéj muślinowéj, włożonéj na spódnicy w jakimkolwiek wybranym kolorze, składa się z wolantu 25 cent. szerokiego, ułożonego w kontrafałdy, oszytego 5 cent. szeroką koronką i z trzech marszczonych na sznureczek wolantów po 8 cent. szerokości, z których najwyższy zakończony jest nagłówkiem 1 i pół cent. szerokim. Bluzka przy kwadratowem wycięciu szyi, u ręki, przy wązkich rękawach i po nad wolantem na rękawach, przybrana jest 2 i pół cent. szeroką tiulową wstawką, oszytą z obu brzegów 1 cent. szeroką, marszczoną koronką. Wolant na rękawach ułożony w kontrafałdy 105 cent. długi; 10 cent. szeroki, brzegiem wycięty w zęby po 15 cent. szerokie, zakończony jest koroneczką 5 i 1 cent. szeroką, zwróconą do siebie. Tunika zakończona garnirunkiem, odpowiednim do bluzki; na szarfy wybiera się kolorowa wstążka. Kapelusz biały słomkowy ubrany białą rypsową wstążką, takimże woalem illuzjowym i kolorowemi kwiatami.



N. 18. Letnia rękawiczka. Krój i deseń na dodatku N. XIII, Fig. 32—33a.

N. 6 i 13. Suknia

z perkalu w paski.

Opis i krój na arkuszu dodatkowym.

N. 7 Ubranie

z tuniką i peleryną muślinową.

Tunika i peleryna podane na wzorze, mogą być do każdéj jedwabnéj sukni noszone. Przybranie do nich stanowią jak to rycina wskazuje wstawki koronkowe, wszyte między plisowanie podwleczone kolorową wstążką. Na okrągłéj pelerynie dane bogate przystrojenie wstążki, do którego pasować muszą szarfy przy tunice.

N. 8. Ubranie z bareżu szarego niecianego w dwóch cieniach.

Ładne przybranie kostjumu, stanowią plisy z materjału sukni, wyszyte wązko dzierganym ściegiem, lub zakończone haftowanemi szlaczkami i wyszyciem aplikacji haftu białego. Kapelusz słomkowy z wywiniętem rondkiem powleczonem materją, przybrany wstążką i kolorowemi kwiatami.

N. 9. Ubranie z materji wełnianéj w dwóch cieniach.

Sześć rzędów plisek, zakończonych riuszą układaną w kontrafałdy, stanowi ubranie spódnicy z popielatéj alpagi niesięgającéj ziemi. Przy tunice, podpinanéj z tyłu i przy staniku z karoczkiem, dany takiż garnirunek zakończony marszczonym wolantem; pliski są przy nim stosunkowo węższe. Rękawy szerokie obszyte plisami mają dodane mankiety wycięte w zęby, których przyszycie pokryte jest riuszą. Kokardy ułożone z popielatéj rypsowéj wstążki, kapelusz okrągły z popielatéj słomy z takąż wstążką i kwiatami.

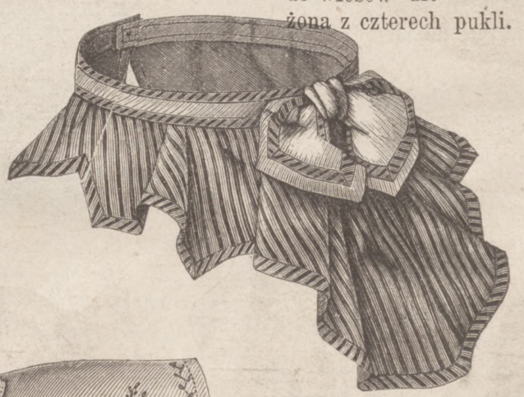


N. 15. Kokarda do włosów złożona z czterech pukli.

N. 10—16 Opisy na arkuszu z krojami.

N. 17. Ubranie z tuniką otwartą z przodu.

Ubranie ze srebrno popielatéj jedwabnéj materji, garnirowane jest skośnemi wolantami, wyciętemi w zęby, przemarszczonemi z nagłówkiem. Zęby objęte są niebieską materją i przeszyte niebieskiemi rulonikami. Przy trochę powłóczystéj spódnicy, liczą 21 i 18 cent. szerokości, przy otwartéj z przodu tunice 13, a u stanika z baskiną 10 i 8 cent. szerokości. Szarfy i kokardy przy staniku i tunice odpowiednie są do obszycia wolantów.

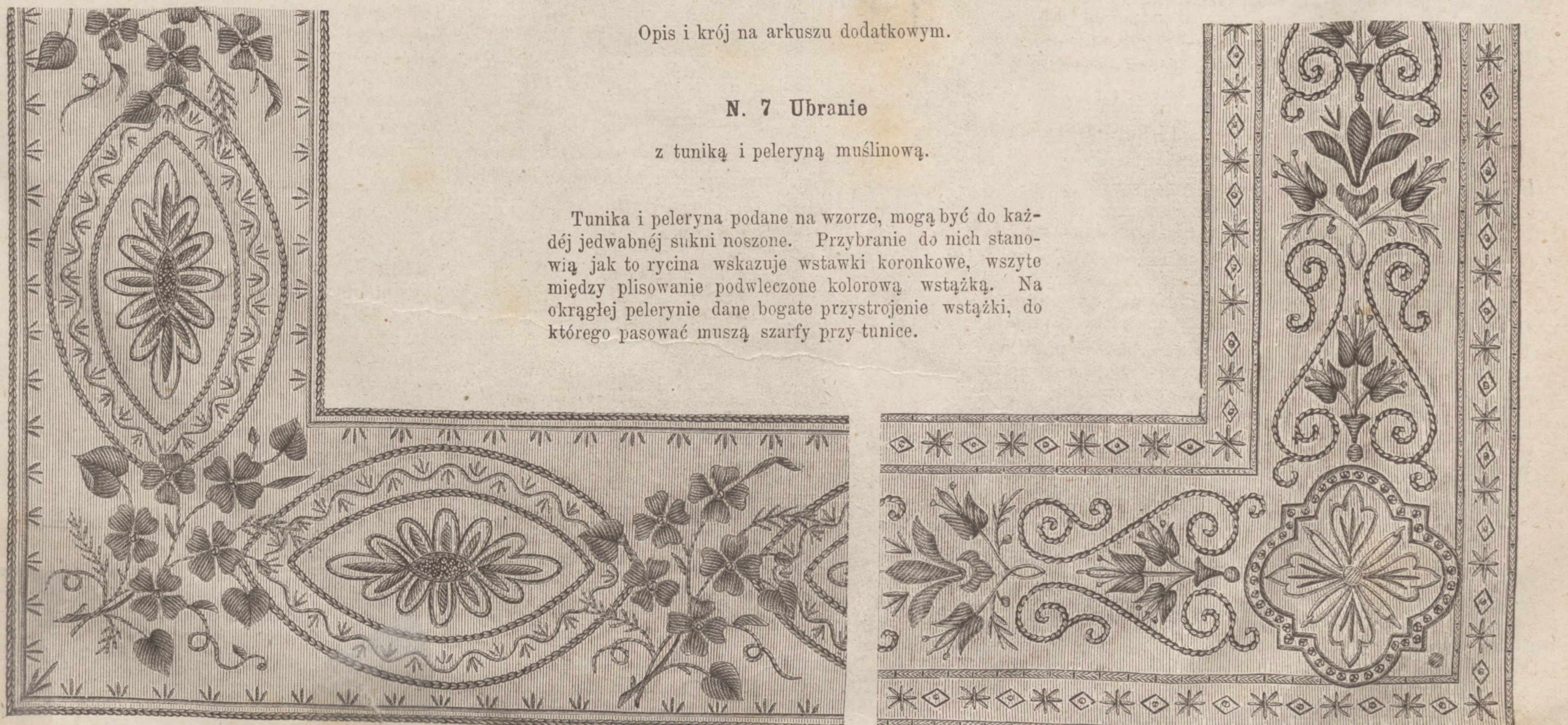


N. 17. Karoczek wycinany w zęby. Krój na dodatku N. IV Fig. 6—8.

N. 18. Ubranie

z zamkniętą tuniką i krótką pelerynką.

Podana przez nas gustowna suknia z piaskowéj, cien-



N. 19—20. Dwa narożniki. Haft kolorowy do przyozdobienia kaftaników i t. p.

kiej wełnianéj materji, oszyta jest wolantem skośnym układanym w kontrafałdy i przybrana szarfami z brązowéj materji. Wolanty wązko zaobrębione, układane w po-



N. 23. Ubranko z koronki irlandzkiéj.



N. 21. Kokarda do włosów i kołnierzyk wykładany. Haft dziergany i ścieg koronkowy.



N. 24. Czepeczek z barbką z irlandzkiéj koronki.

dwójne kontrafałdy, mają nagłówek rozkładany w zęby. Wolant przy spódnicy pod nagłówkiem 7 cent. szerokim, liczy 35 cent szerokości, każda podwójna fałda jest 5 c.



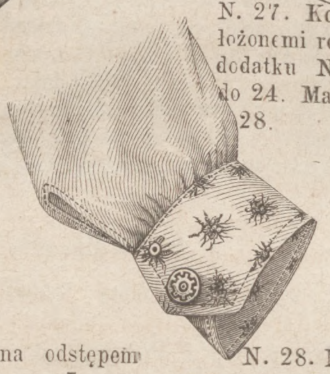
N. 25—26. Kaftaniki dla chłopców do gimnastycznych ćwiczeń. Krój na dodatku N. XII Fig 29—31.



N. 22. Mankiet do kołnierzyka N. 21.



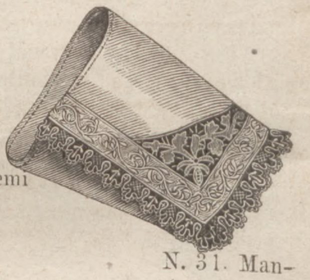
N. 27. Kołnierzyk z wyłożoncmi rogami. Krój na dodatku N. X. Fig. 23 do 24. Mankiet patrz N. 28.



N. 28. Mankiet do kołnierzyka N. 27. Krój na dodatku N. X Fig 25.



N. 29. Kołnierzyk z przyszytemi wykładami. Krój na dodat. N. XI Fig 26—27. Mankiet patrz N. 30.



N. 31. Mankiet z haftem weneckim.

N. 30. Mankiet do kołnierzyka N. 29.

szeroką i oddzielona odstępem takiejże szerokości, na 7 cent. Po niżéj nagłówka wolant przestębnowywa się po raz drugi. Przy téj szerokości u spódnicy wolant do tuniki powinien mieć 13 cent. szerokości, a przy staniku, rękawach i pelerynie 8 c. Tunika z tyłu 80, z przodu 60 cent. długa podpięta jest na bokach do 30 cent. i ma bryt przedni 30 cent. szeroki w górze, 60 cent. u dołu. Dwa boczne bryty ścięte skośno z jednéj strony, liczą po 12 cent. u góry, a 48 centym. szerokości u dołu, tylny bryt prosty ma 60 cent. szerokości tak więc dolna objętość tuniki 312 centym. wynosi.



N. 32—33. Kaftanik pikowy wyszywany plecionką i zakończony irlandzką koronką Krój i opis na dodatku N. I. Fig 1—3.

N. 19. Kąpielowy pantofel

z podeszwą filcową.

Zwierzchnia strona podeszwy pokryta jest ceratą jedwabną, tenże materjał wycięty w arabeski przyszyte jedwabiem takiegoż koloru, stanowi przyozdobienie w środku pantofla

Przednia część pantofla z białego materjału angielskiego Rubber, objęta jest w około pąsową wełnianą taśmą. Wykrój zakończony wyłożeniem, wskazanem na rycinie, obrobionem ażurowym szlaczkiem, pąsową włóczką. Wyłożenie przymocowywa się przewłóczonym ściegiem, tak samo daje się i pojedynczy rzucik na tle. Wierzch i pode-szwa złączone są szwem niewidocznym.

N. 20. Okrągły czepek do kąpieli

Krój N. XIV Fig: 34.

Dwie części podług Fig: 34 ukrojone z ceraty i takiż prosty pasek mający 13 cen: szerokości a 44 długości, zeszywa się razem, dodając między szwy wypustkę ze skośnego pąsowego tybetu lub kretonu. W koło czepka dana pąsowa listewka w którą nawłóczy się elastykę.

N. 21. Czepek

kąpielowy z daszkiem. Krój N. XV Fig: 35—37.

Czepek ceratowy z daszkiem chroni zarówno głowę od wilgoci jak i upału słonecznego. Pojedyncze części zeszywa się z dodaniem pąsowéj wypustki. Daszek obejmuje się skośną listewką w którą zaszyta jest dla sztywności cienka trzcina i przyszywa do czepka. Nad daszkiem na szwie, i w koło czepka, przyszyta jest pąsowa listewka do przewleczenia elastyki. Pąsowa tasiemka służy do wiązania.